

Oplata pocztowa niszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydzka-Smigięgo 76
Telefon 58.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 324

Treść dekretu o obniżce komornego

Dekret znosi ustawę o ochronie lokatorów! Komorne w nowych domach bez zmiany!

Dekret o obniżce komornego, który wszedł w życie z dniem dzisiejszym, wywołał wśród rzesz lokatorów przedwczesną radość.

Początkowo można się było cieszyć, bowiem wynikało ze wszystkich informacji jasno i niezbicie, że lokatorzy otrzymają 15-procentową obniżkę komornego, nie wzamian nie ryzykując i nie poświęcając nic z dotychczasowych swoich zdobyczy.

Inaczej zupełnie przedstawiła się rzecz w chwili obecnej, kiedy leży przed nami gotowa odbitka dekretu, ogłoszona oficjalnie w ostatnim Dzienniku Ustaw.

Artykuł 3. w ust. 2 lit. n dekretu mówi bowiem bardzo wyraźnie, że po dniu 31.XII 1937 budynki lub ich części, których najem ukończy się po dniu 31.XII. 1937, nie będą podlegać ustawie o ochronie lokatorów.

Z artykułu tego wynika wniosek niezbitny, że jeśli lokator (bez względu na to, jakie mieszkanie zajmuje, nawet jednoizbowe), zmieni po dniu 31.XII. 1937 roku mieszkanie swoje dobrowolnie, albo wskutek eksmisji to:

I. Opróżniony przez niego lokal wyjęty zostanie z pod ochrony lokatorów i następny lokator płacić będzie musiał

nie tylko kamienicznik zechce i

II. Lokator, który mieszkanie opróżnił, wyjęty zostaje z pod ochrony lokatorów i przy odnajęciu innego mieszkania płacić musi każdą żadaną sumę, bowiem i to drugie mieszkanie brzmieniem ustawy wyjęte zostało automatycznie z pod ochrony lokatorów.

W takich wypadkach staje się dla każdego jasnym, że w dniu 31. XII. 1937 wszyscy lokatorzy, korzystający od dnia dzisiejszego z „dobrodziejstw” obniżki komornego, otrzymają od swych właścicieli wymowienia. Nikomu bowiem udo-

wadniać nie potrzeba, że kamienicznik skorzysta skwapliwie z dekretu i nie omisszka rzucić z siebie jarzma nałożonej nań obniżki.

W takiej sytuacji nie wypada już czynić nic innego jak tylko stwierdzić tragiczny dla rzesz lokatorskich fakt, ŻE USTAWA LOKATORÓW ROZWIĄZANA ZOSTANIE OSTATECZNIE W DNIU 31. XII. 1937 roku.

Mowa tu dotychczas była jedynie o lokalach mieszkalnych. Jeśli idzie o lokale handlowe i przemysłowe, to cios spotka je daleko wcześniej, bo już w dniu 30 września 1936 r. Ten sam bowiem art. 3 p. 2 lit. n dekretu mówi, że lokale przemy-

słowe, zaliczone do kategorii I, II, III, IV, V i VI (te ostatnie obejmują wszystkie warsztaty rzemieślnicze) oraz lokale handlowe, zaliczone do kategorii I, II i III (te ostatnie obejmują sklepy detaliczne), mogą być przez kamienicznika wypowiedziane na dzień 30.IX 1936 roku i z tym dniem wyjęte zostają z pod ochrony lokatorów.

Można sobie w tych warunkach wyobrazić, jakich cudów dokonywać będą kamienicznicy w stosunku do rzemieślników i sklepikarzy, którym przecież zależy na wyrobionym punkcie, do którego klienta zdążyła się już przyzwyczaić.

W związku z temi bolesnymi odkryciami, udało się ostatnio do pana Ministra Sprawiedliwości delegacja Stowarzyszenia Lokatorów w Warszawie, w osobach pp. mec. Kerner i prezesa Wojtasiewicza, ce-

lem wskazania panu ministrowi na niebezpieczeństwo, jakie sziaga na lokatorów nowy dekret.

Delegację przyjął p. viceminister Sieczkowski i oświadczył jej, że OGŁOSZONY DEKRET ODNOŚNIE WSPOMNIANYCH PUNKTÓW ANI TERAZ, ANI W PRZYSZŁOŚCI ZMIENIONY NIE BĘDZIE.

Na tem się jednak nie skończyło, bowiem zamiast oczekiwanej pociechy delegacja dowiedziała się z ust pana ministra o nowych ciosach.

Obowiązujące dotychczas prawo o wstrzymywaniu na czas zimy eksmisji z lokali jedno i dwuizbowych, przewidziane dla wszystkich bez wyjątku lokatorów, dotyczyć będzie obecnie tylko bezrobotnych.

Tak więc lokator, zajmujący jednoizbowe mieszkanie, jeśli nie udowodni, że znajduje się bez pracy, może być wyrzucony z mieszkania w największy nawet mróz i niekiedy o jego losy nie zatroszczy!!!

Drugi wreszcie kwiatek, z jakim delegacja opuściła gabinet pana ministra Sprawiedliwości to kategorię jego oświadczenie, że KOMORNE W NOWYCH DOMACH ZNIŻONE NIE BĘDZIE.

Naskutek wybuchu w niemieckich kopalniach węgla brunatnego w Senftenberg 17 górników odniosło rany. Jeden z dwóch ciężko rannych zmarł. Los pięciu górników jest nieznany. Istnieje obawa, iż zostali żywcem pogrzebani.

Mussolini powoli kapituluje

Wczorajsze uchwały rządu mają jedynie charakter obronny

RZYM, (telefon własny). — Wczoraj odbyło się w Rzymie posiedzenie rady ministrów, które oczekiwano z wielkim zaciekawieniem. Spodziewano się powszechnie, że rząd Mussoliniego wypowie się w sprawie rozszerzenia sankcyj. Widocznie jednak groźba powszechnej wojny, a tem samem nieuchronnej klęski faszystów przeraziła dyktatora Italiji, bo sprawa od powiedzi na dalsze sankcje nie znalazła się na porządku dziennym obrad.

Pytanie: „Czy beczka ropy, zamieniona w beczkę pro-

chu, wybuchnie? — pozostaje narazie bez odpowiedzi. W każdym razie odpowiedzi tej nie dały wczorajsze uchwały rządu, rzymskiego.

Rada ministrów uchwaliła szereg dekretów, które ściśle wiążą się z kampanją w Afry-

ce i dotychczasowymi sankcjami gospodarczymi, a więc dekret reformujący organizację najwyższej kontroli obrony narodowej, dekret, przewidujący pomoc dla produkcji żelaza, nafty, kontrolę produkcji konopi i t. p.

Przygotowanie do wielkiej ofensywy

Negus wydał już pierwsze rozkazy

Na froncie północnym, jak to stwierdza pierwszy komunikat włoski, podpisany przez marszałka Ba-

doglio, a także informacje specjalnego korespondenta P.A.T. w Asmarze, trwa dalsze oczyszczanie terenu Uombera i prowincji Tembien.

Zródła włoskie notują epizod z walk na zachód od rzeki Geva, gdzie Abisyńczycy zaatakowali askaryów włoskich, lecz zostali zmuszeni do odwrotu, tracąc w potyczce 10 ludzi.

Okupacja Tembienu, według informacji włoskich, posuwa się naprzód. Abisyńczycy cofają się na południe, pozostawiając wojskom włoskim otwarte drogi.

Zródła francuskie donoszą, że w Dessie są w toku przygotowania do wielkiej ofensywy. Wojska abisyńskie wyruszają z Dessie na front, przytem znaczne kontyngenty idą na północ do prowincji Tigre.

M. in. wczoraj otrzymał od negusa rozkaz wymarszu na front na czele wojska następcy tronu, księcia Wodaczu — gubernatora Dessie. Wojska księcia Wodaczu są zaopatrzone w broń nowocześnie i umundurowane po europejsku.

Wszystko to wskazuje wyraźnie, że armia abisyńska gotuje się do ofensywy na większą skalę.

Na froncie południowym, według informacji korespondenta agencji Reuters, ani Gorrahei, ani Gerlogubi nie zostały opuszczone przez Włochów. Dowódcy wojsk abisyńskich według informacji francuskich, donoszą o swoim posunięciu się połowem naprzód. Naogół jednak na froncie południowym panuje spokój. Zródła abisyńskie sądzą, że Włochy porzucili zamiar przedostania się do Harraru od południa i że ruszą raczej na zachód w kierunku prowincji Bali i Sidamo.

Pod opieką Japonji

odrywają się prowincje od Chin

SZANGHAJ, (PAT). Informacje ze źródeł japońskich, wymagające jednak potwierdzenia, donoszą, że rząd autonomiczny Jin-Ju-Kenga objął pod swoją władzę Ku-Pei-Kou, znajdujące się w samym środku Wielkiego Muru.

Również źródła japońskie donoszą, że jakoby Su-Czen-

Juan, szef władz Chin Północnych, zawiadomił telegraficznie Nankin, iż prowincje Ho-Pei, Czahar, a także miasta Pekin i Tien-Tsin, utworzą możliwe jak najrychlej autonomiczne państwo.

Konferencja na Zamku

Pan Prezydent Rzplitej przyjął w dniu wczorajszym p. premiera Marjana Zyndram - Kościalkowskiego, który informował Pana Prezydenta R. P. o bieżących pracach rządu.

Zmiany na stanowiskach wojewodów

Pan Prezydent Rzplitej zarządzeniem z dnia 29 listopada przeniósł p. Stefana świderskiego, wojewodę nowogrodzkiego, w stan nieczynny. Jednocześnie P. Prezydent mianował plk. dypl. Ludwika Bocianowskiego wojewodą wileńskim.

STARZEC POD SAMOCHODEM

Na rogu ul. Karmelickiej i Leszna, samochód przejechał 66-letniego Marka Witelona, bez zajęcia (Pawia 26). Starca, który doznał potłuczenia nóg, policjant przewiózł do ambulatorjum Pogotowia.

Już są ofiary niżki płac

P. Zuzanna P., urzędniczka, z rozpaczą, iż z dn. 1 b. m. obniżono jej pensję, wczoraj w nocy targnęła się na życie w mieszkaniu własnym na Starem Mieście, wypijając pewną

dozę nadmanganu potasu. Desperatkę po udzieleniu pomocy, umieszczono w szpitalu Wolskim. List, który desperatka pozostawiła do męża, zabrała policja II-go komis.

Krwawo skończyły się wczorajsze ucztę

Edmund Stądnicki (Sowińskiego 22), słusarz, po obfitej libacji, powracał do domu w towarzystwie kolegów słusarzy: Józefa Jarosza, (Marymont) i Aleksandra Pazińskiego, (Rejtana 7). Na rogu ul. Wolskiej i Sowińskiego, w cza sie pożegnania, pomiędzy Stądnickim, a kolegami wynikła

kłótnia o pewną znajomą kobietę, o której S. odezwał się lekceważąco.

Oburzeni tem koledzy, obrzucili Stądnickiego obelgami poczem Jarosz rozbił mu butelkę na głowie. Oliarę koleżeńskiego zajęcia, opatrzył lekarz w ambulatorjum Pogotowia, stwierdzając 2 rany.

Tajemnica włamywacza sowieckiego zaciemnia się coraz bardziej

PRAGA (PAT). Władze sowieckie zwróciły się do władz czechosłowackich o wydanie sprawy kradzieży w tutejszem poselstwie sowieckiem urzędnika tego poselstwa Kozimowa.

Cała ta sprawa, wbrew oficjalnemu komunikatowi, przedstawiającemu ją jako zwykłą kradzież pieniędzy, inaczej ujęta jest przez „Narodni Listy”.

Pismo to na podstawie informacji własnych twierdzi, że Kazimow odjechał po popełnieniu kradzieży autem z Pragi do Doksy. Tam u miejscowego słusza kazał sobie otworzyć podręczną kasetkę, z której wyjął pieniądze i pakiet dokumentów.

Z Doksy odjechał następnie tak-sówką do niedaleko położonej miejscowości Bezder. Tam udał się

wprost do jednej z gospód i kazał sobie podać piwa. Na jego rachunek pili również piwo goście w gospodzie.

Kazimow wychodził z gospody kilkakrotnie i powracał. Ostatni raz wyszedł on około godziny 3-iej nad ranem, przyczem goście, siedzący w gospodzie, słyszeli strzały rewolwerowe. Po chwili Kazimow wrócił i mówił, że strzelał do psa.

Następnie wyszedł znowu i dopiero w kilka godzin potem znalazł go na werandzie domu bynajmniej niepijanego, gdyż pił on tylko samo piwo, lecz oszołomionego jakimś narkotykiem.

Znaleziono przy nim tylko pieniądze i bezwartościowe dokumenty, natomiast nie znaleziono pakietu dokumentów, które wyjął z kasetki.

Dyżurny ruchu żyje sztuką i nerwami

Wielka odpowiedzialność i co miesiąc — zmora redukcji

Onegdajszy nasz reportaż z życia konduktorów w pociągach towarowych, wywołał żywy odzew wśród kolejarzy. W ciągu dnia wczorajszego zgłosiło się do redakcji kilku pracowników kolejowych, którzy wyjawili nam swe skargi, żale i troski zawodu hamulcowych.

Do wszystkich tych bolączek powrócimy naturalnie w swoim czasie i omówimy je bardzo obszernie. W tej chwili, zgodnie z naszą zapowiedzią, pragniemy zająć się innymi zawodami służby kolejowej.

Głos w tej sprawie oddajemy dyżurnemu ruchu.

— Do jakiego rodzaju służby kolejowej zalicza się pan?

— Z tytułu „dyżurny ruchu”, zaliczam się niby do wyższych pracowników ruchu, jeśli jednak idzie o uposażenie, to niestety sam zaliczyć się muszę do gorzej płatnych, niż woźni kolejowi.

DYŻURNY RUCHU PRACOWNIKIEM CZASOWYM

— Czy pan jest pracownikiem etatowym?

— Nie! Jestem tylko pracownikiem czasowym. A jestem nim już od lat, ni mniej ni więcej, tylko sześciu. Początkowo pracowałem na jednej ze stacji na prowincji w charakterze telegrafisty. Ponieważ mam wyższe wykształcenie, namówiono mnie do zapisania się na szereg kursów. Skończyłem więc kursy dla urzędników administracji kolejowej, kursy zawiadowców stacji, kursy dyżurnych ruchu, kursy ogólnie in-

macyjne, stacyjne, magazynowe, jakie pan sobie tylko życzy. Sądziłem naturalnie, że po zdobyciu tak szeroko rozgąszonej wiedzy kolejowej, dostanę wreszcie na kolei jakieś możliwe płatne stanowisko. Jeśli idzie o stanowisko, to jak już panu powiedziałem: otrzymałem je istotnie, jeśli jednak idzie o wynagrodzenie, to z tem naturalnie jest już dużo gorzej.

ZA CO I JAK ŻYJĄ?

— Ile pan zatem otrzymuje miesięcznie?

— Wstyd powiedzieć. Sto dziesięć złotych!

— Jako dyżurny ruchu?

— Tak jest. Pracuję na jednej z mniejszych stacji podwarszawskich.

— Czy pan jest żonaty?

— Owszem. Mam nawet dwoje dzieci. Zapewne zapyta mnie pan, jak w takich warunkach można żyć? Z pensji jest to naturalnie wykluczone.

— Utrzymujemy się na powierzchni, dzięki pomocy, jaką otrzymujemy od rodziców mojej żony. Od czasu do czasu dostanie się jakąś paczkę żywnościową, innym razem parę złotych i tak jakoś człowiek żyje, a to sztuka niebylejak!

— Dlaczego po skończeniu tych wszystkich kursów nie został pan pracownikiem etatowym?

— Nie potrafię panu na to pytanie odpowiedzieć. W każdym bądź razie, nie jestem jedynym wśród moich kolegów.

— Jeśli idzie o dyżurnych ruchu, to lwią część z nas mimo, że pracuje na kolejach nawet po kilkanaście lat, ma ciągle jesz-

cze nieregulowany stosunek do kolei. Wisimy na łasce i nie łasce losu i oczekujemy niepewnego jutra.

— A według pańskiej opinii, na czym ta zasada czasowych pracowników może polegać?

— Mogą tu odgrywać rolę je dynie względnie oszczędnościowe. Pracownikom czasowym można w każdej chwili wyznaczyć na okres trzymiesięczny i nie trzeba martwić się o ich dalszy los. Pracownik czasowy niema nadto żadnego prawa do emerytury i t. p. świadczeń ze strony władz kolejowych.

ODPOWIEDZIALNY ZA ŻYCIE TYSIĘCY.

— Czy uważa pan, że takie pojmowanie stosunku służbowego jest właściwe?

— W żadnym wypadku nie. Musi pan przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, że pracownik ruchu a zwłaszcza dyżurny ruchu, jest najbardziej odpowiedzialnym pracownikiem kolejowym. Na nikim innym, tylko na nas ciąży przecież odpowiedzialność za życie ludzkie. Katastrofy kolejowe, wypadki na kolejach i wszelkie zaburzenia w ruchu, pociągają za sobą automatycznie zamknięcie dyżurnego ruchu w areszcie. Siedzi się w takim areszcie do czasu ukończenia śledztwa, które albo uźna winę dyżurnego ruchu za udziałem kilku lat więzienia, albo w szczęśliwym wypadku skończy się na stwierdzeniu faktu, że winy dyżurnego ruchu nie było, a wtedy wychodzi się z aresztu. Z tytułu niesłusznego osądzenia w areszcie, nie się naturalnie nie otrzymuje.

PODŁA ATMOSFERA DONOSÓW.

— Czy pan miał już podobne przykrości?

— Kilka razy nawet. Pracuję bowiem odniedawna na jednej z najbardziej niebezpiecznych stacji, obfitujących w najczęstsze wypadki.

— A jeśli idzie o stosunki w pracy?

— Takiej atmosfery, jak obecnie, nigdy chyba na kolejach naszych nie było. Ludzie, którzy niepewnie czują się na swoich stanowiskach, z obawy przed utratą pracy, trudnią się poprostu donosicielstwem, jako zajęciem pobocznym. W takich warunkach, nietylko bać się trzeba nato, żeby wywiązywać się uczciwie ze swoich funkcji dyżurnego ruchu, ale poza tem jeszcze liczyć się z każdym słowem, które mogło by źle być zrozumiane i doniesione przez usłużnych do władz wyższych. Wystarczy najdrobniejszy nawet „donos” żeby dostać się na drogę dyscyplinarną, której postępowanie kończy się najczęściej tem, że dyżurny ruchu wylatuje z posady bez żadnego odszkodowania, jako niekwalifikujący się na służbę państwową. Rzecz zrozumiała, że w takich wypadkach nie obywa się bez szukan i donosów o treści złośliwej i od „A” do „Z” zmyślonej.

— Czy panowie jesteście zorganizowani?

— Właśnie, że nie. I to jest naszą największą bolączką. Istnieje wprawdzie kilka związków kolejarzy, ale są one rozbite i nie mają dostatecznych wpływów. Ostatnio próbujemy stworzyć nasz własny związek zawodowy dyżurnych ruchu i zawiadowców stacji.

— Czy panowie jesteście zorganizowani?

— Właśnie, że nie. I to jest naszą największą bolączką. Istnieje wprawdzie kilka związków kolejarzy, ale są one rozbite i nie mają dostatecznych wpływów. Ostatnio próbujemy stworzyć nasz własny związek zawodowy dyżurnych ruchu i zawiadowców stacji.

— Czy panowie jesteście zorganizowani?

— Właśnie, że nie. I to jest naszą największą bolączką. Istnieje wprawdzie kilka związków kolejarzy, ale są one rozbite i nie mają dostatecznych wpływów. Ostatnio próbujemy stworzyć nasz własny związek zawodowy dyżurnych ruchu i zawiadowców stacji.

— Czy panowie jesteście zorganizowani?

— Właśnie, że nie. I to jest naszą największą bolączką. Istnieje wprawdzie kilka związków kolejarzy, ale są one rozbite i nie mają dostatecznych wpływów. Ostatnio próbujemy stworzyć nasz własny związek zawodowy dyżurnych ruchu i zawiadowców stacji.

— Czy panowie jesteście zorganizowani?

— Właśnie, że nie. I to jest naszą największą bolączką. Istnieje wprawdzie kilka związków kolejarzy, ale są one rozbite i nie mają dostatecznych wpływów. Ostatnio próbujemy stworzyć nasz własny związek zawodowy dyżurnych ruchu i zawiadowców stacji.

— Czy panowie jesteście zorganizowani?

— Właśnie, że nie. I to jest naszą największą bolączką. Istnieje wprawdzie kilka związków kolejarzy, ale są one rozbite i nie mają dostatecznych wpływów. Ostatnio próbujemy stworzyć nasz własny związek zawodowy dyżurnych ruchu i zawiadowców stacji.

— Czy panowie jesteście zorganizowani?

— Właśnie, że nie. I to jest naszą największą bolączką. Istnieje wprawdzie kilka związków kolejarzy, ale są one rozbite i nie mają dostatecznych wpływów. Ostatnio próbujemy stworzyć nasz własny związek zawodowy dyżurnych ruchu i zawiadowców stacji.

— Czy panowie jesteście zorganizowani?

— Właśnie, że nie. I to jest naszą największą bolączką. Istnieje wprawdzie kilka związków kolejarzy, ale są one rozbite i nie mają dostatecznych wpływów. Ostatnio próbujemy stworzyć nasz własny związek zawodowy dyżurnych ruchu i zawiadowców stacji.

— Czy panowie jesteście zorganizowani?

— Właśnie, że nie. I to jest naszą największą bolączką. Istnieje wprawdzie kilka związków kolejarzy, ale są one rozbite i nie mają dostatecznych wpływów. Ostatnio próbujemy stworzyć nasz własny związek zawodowy dyżurnych ruchu i zawiadowców stacji.

— Czy panowie jesteście zorganizowani?

— Właśnie, że nie. I to jest naszą największą bolączką. Istnieje wprawdzie kilka związków kolejarzy, ale są one rozbite i nie mają dostatecznych wpływów. Ostatnio próbujemy stworzyć nasz własny związek zawodowy dyżurnych ruchu i zawiadowców stacji.

— Czy panowie jesteście zorganizowani?

— Właśnie, że nie. I to jest naszą największą bolączką. Istnieje wprawdzie kilka związków kolejarzy, ale są one rozbite i nie mają dostatecznych wpływów. Ostatnio próbujemy stworzyć nasz własny związek zawodowy dyżurnych ruchu i zawiadowców stacji.

— Czy panowie jesteście zorganizowani?

— Właśnie, że nie. I to jest naszą największą bolączką. Istnieje wprawdzie kilka związków kolejarzy, ale są one rozbite i nie mają dostatecznych wpływów. Ostatnio próbujemy stworzyć nasz własny związek zawodowy dyżurnych ruchu i zawiadowców stacji.

— Czy panowie jesteście zorganizowani?

— Właśnie, że nie. I to jest naszą największą bolączką. Istnieje wprawdzie kilka związków kolejarzy, ale są one rozbite i nie mają dostatecznych wpływów. Ostatnio próbujemy stworzyć nasz własny związek zawodowy dyżurnych ruchu i zawiadowców stacji.

— Czy panowie jesteście zorganizowani?



POTEGA REKLAMY

Przyszedł do mnie znajomy pan Kłopotnicki, ojciec trzech córek na wydaniu.

— Tyle pan pisze o różnych kwestjach — rzekł — Dlaczego więc pan nie napisze o konieczności małżeństwa.

— Gazeta nie jest poto, żeby namawiać ludzi do złego.

— Ależ niech pan zrozumie! Tysiące panien usycha i czeka na męża. A coraz mniej mężczyzn chce się żenić. Trzeba ich do tego nakłonić, trzeba im wyperswadować.

Z politowaniem pokiwałem głową.

— Drogi panie! Tysiące zakładów pogrzebowych czeka na klientów. Czy można dlatego namawiać ludzi, żeby umierali?

— Pana się zawsze głupie żarty trzymają, a ja mówię serio. Nie mógłby pan kropnąć jakiejś odezwy do upartych kawalerów, uderzyć do ich sumienia? Coś w rodzaju takiej sentencji, jak w gazetach czasem piszą: „Obywatelu! Kupuj krajowe wyroby”, albo jak piszą podczas wojny: „Tchórzul idź na front!”

Tak samo moglibyście od czasu do czasu drukować: „Nędzniku, dlaczego się nie żenisz? Idjoto, czy chcesz zostać starym kawalerem? Żeń się głupcze, bo zniszczysz sobie żołdek i kieszki” i t. d. i t. d.

— Proszę pana — wyjaśniłem panu Kłopotnickiemu — takich wezwań drukować nie możemy. Ale jeżeli pan chce pozbyć się córek, niech pan da ogłoszenie. Potęga reklamy jest wielka...

Nazajutrz pan Kłopotnicki przyniósł przez siebie zredagowane ogłoszenie:

„Małżeństwo krzepił Szukasz szczęścia — ożeń się! Małżeństwo samo pierze! Najlepszym środkiem na odcsiki jest małżeństwo! Jak, jedwab delikatne, jak żelazo trwałe, tylko małżeństwo jest tak doskonałe. Żeńcie się panowie! Korzystajcie z okazji. Z powodu wyjazdu wydam trzy córki za mąż. Tanie, dobrze, bo w podwórzu. Oglądać można od 9-ej rano do 9-ej wiecz. Smol na Nr...”

Po miesiącu spotkałem pana Kłopotnickiego na ulicy.

— No, jak tam ogłoszenie? — spytałem. — Poskutkowało?

— Wie pan, potęga reklamy jest doprawdy wielka! Nie przypuszczałem nawet...

— Wydał pan córki żamąż?

— Co to, to nie. Ale od miesiąca, od rana do nocy tłumy przychodzą je oglądać. Złożyłem ławki, córki pokazują się na specjalnej estradzie. Idzie doskonale. Reklama to świetna rzecz.

Napoleon Sadek.

ZAKŁAD POŁOŻNICZY
D-ra KAMIŃSKIEGO
Nowogrodzka 20
Porody Operacje kobiece

Trybuna rzemiosła

Pośrednicy — pijawki głodzą warsztat grawerski

Grawerzy skarżą się na zaścój w swoim fachu. Do pewnego stopnia jest to zrozumiałe, bo w obecnych kryzysowych czasach, kiedy ludzie muszą oszczędzać na każdej pozycji skurczonego do minimum budżetu, nie mogą sobie pozwolić na luksus korzystania z wyrobów pracy grawerskiej. Urzędnik, który nigdy nie jest pewny, czy mu do „pierwszego” wystarczy, nie kupi papierosnicy, a jeżeli ją już ma, to przeważnie w najbardziej, w żadnym więc wypadku nie zamówi u grawera monogramu. Na samych zaś adresach i znaczkach grawer długo nie wyżyje. Ostatnio kilka złotych dostało się do kieszeni grawerów z okazji dekorowania wawrzynem akademickim, albo jak się mówi żartobliwie „bobkowym liściem”. Żeby przynajmniej dekorowali co tydzień — to jeszcze pół biedy, ale raz na rok, to dla rzemiosła grawerskiego mała rzecz.

Jeżeli więc odejmiemy pozycje artykułów względnie luksusowych, pozostaną znaczki organizacyjne, pieczątki, plakietki i szyldziki.

Na pieczątkach zarobek jest groszowy, znaczki organizacyjne, to już może być większa pozycja, ale to się trafia rzadziej, szyldzów i szyldzików też dużo będzie teraz nie zamawiają.

Pomówmy trochę o tak zwanych plakietkach. Jest naprzykład w samochodzie marki „Polski Fiat” na chłodnicy umieszczona plakietka z takim właśnie napisem. Bardzo estetycznie zrobiona dobrze wygląda i fabryka samochodów

dość dużo tych napisów oznaczających markę wozu, potrzebuje.

Nie wiem, który z warszawskich grawerów i od jak dawna robi te znaki, ale złośliwa fama głosi że są robione w fabryce „Fiat” która, jak wiadomo, znajduje się we Włoszech.

Jeżeli tak jest w rzeczywistości, jak wieść niesie, to wiodocześnie leży to w programie popierania wytwórczości krajowej i niema co więcej o tem gadać. Poza tem skarżą się grawerzy na jakieś dziwne praktyki mające miejsce przy otrzymywaniu zamówień z przetargów. Wytworzyła się, nieznaną w normalnych warunkach gospodarczych, instytucja pośredników którzy jeszcze przed ogłoszeniem rezultatu przetargu, pertraktują z poszczególnymi firmami grawerskimi, mając głównie na widoku procent dla siebie zastrzeżony, w razie otrzymania zamówienia.

Często również do przetargu stają firmy, których właściciel karty rzemieślniczej nie posiada i wcale rzemieślnikiem nie jest, a jednak zamówienie dostaje i dopiero później daje robotę grawerowi, sam na tym oczywiście zarabiając najwięcej. Również drukarnie często przyjmują zamówienia na prace wchodzące w zakres grawerstwa. Tak zwana nielegalna konkurencja bardzo grawerom szkodzi. Zrzeszeni grawerzy prowadzą jednak skuteczną akcję przeciwko nieuczciwym partaczom — konkurentom i mają nadzieję, że na rynku grawerskim nastąpi poprawa.

Tatusiem jest jeden z czterech! Gdy mama sama nie jest pewna...

W ogrodzie jednego ze szpitali budapeszteńskich ogrodnik znalazł pod krzakiem róży podrzutka. Przy niemowlęciu znajdowała się kartka tej treści:

„Ojcem dziecka jest jeden z panów lekarzy oddziału ginekologicznego! Dziecko odłano do domu podrzutków.

Władze zainteresowały się tą sprawą i niebawem ustaliły, że matka dziecka była młoda, uroczą Francuzką, nianką, która została odprawiona ze szpitala w dniu, gdy znalazł no podrzutka. Sprawę zaś oj-

costwa miał wyjaśnić ordynator oddziału ginekologicznego. Lekarz wezwał do siebie swych czterech młodszych kolegów, pracujących z nim na oddziale.

Wszyscy czterej oświadczyli, że utrzymywali bliższe stosunki z Francuzką. Jedna zaś z pielęgniarek zakomunikowała ordynatorowi, że lekko-myślna dziewczyna każdej nocy zakradała się do pokoju dyżurnego lekarza i przebywała tam do świtu. Władze, nie mogąc ustalić, kto jest ojcem niemowlęcia, umorzyły sprawę.

W starym piecu diabeł pali 100 lat za pasem i jeszcze dziecko?

W kotłach lekarskich Ameryki wywołał sensację niezwykle wypadek. Oto pewien 94-letni staruszek stał się ojcem. „Młody” ojciec ma już 16 dzieci i 38 wnucząt. Najmłodszą latorośl wydała na świat czwarta żona starca, 27-letnia kobieta, z którą ożenił się przed rokiem. „Journal of the Amer. Association”, który podaje tę wiadomość, trzyma, w tajemnicy nazwisko jur- nego starca. Pismo tylko zaznacza, że wielu wybitnych lekarzy stwierdziło ojcostwo.

Jabłko zgubiło Adama

Przed pół rokiem w willi czeskiego przemysłowca z Brna, dokonano włamania. Złodziej przywłaszczył sobie tylko masywną zastawę srebrną. Przestępca musiał być bardzo głodny, bo pod stołem znalaziono ogryzione przez drabę jabłko. Prócz tego jabłka, złodziej nie pozostawił po sobie żadnych śladów i policja

w żaden sposób nie mogła wpaść na jego trop. Zbadano więc dokładnie to jabłko i rzeczoznawcy orzekli że złodziej miał zły zgrzy.

Przed kilku dniami policja przyłapała na gorącym uczynku pewnego bezrobotnego, Józefa Kozaka, który zamierzał dokonać włamania do jednej z willi, położonej w pobliżu

domu okradzonego fabrykanta. Władze więc podejrzewały Kozaka o dokonanie tamtej kradzieży. Ten uparcie wypierał się winy. Zbadano więc zgrzy Kozaka. Był on bardzo podobny do śladów zgrzyzu, pozostawionych na jabłku. Gdy o tem zakomunikowano Kozakowi, przyznał się do kradzieży.

Przedstawiciele Rządu o akcji przeciwkartelowej

Tańszy cukier, węgiel, nafta i papier

pozostawiają w naszych kieszeniach około 170 milionów złotych

W związku z zapoczątkowaną akcją ukrócenia samowoli karteli oraz energiczną akcją, zmierzającą do obniżki cen artykułów skartelizowanych, od była się wczoraj w południe w Ministerstwie Przemysłu i Handlu konferencja prasowa, na której min. Górecki oraz wiceminister Skarbu Lechnicki przedstawili plan rządu w sprawie karteli oraz wynik dotychczasowych prac, zmierzających do obniżki cen artykułów skartelizowanych.

POPROSTU LICHTWA KARTELOWA.

Minister Górecki zaznaczył na wstępie, że problem kartelowy jest w tej chwili najaktualniejszy. Kartele znajdują się w ogniu publicznej dyskusji. Sprawa ta ma oblicze gospodarcze oraz psychologiczne. Skoro rząd poczuł się zmuszony do przeprowadzenia bolesnych cięć w postaci podwyżek podatkowych dotknięci zarządzeniami zaczęli się rozglądać za tem, czy niema innych źródeł pokrycia. I znaleźli kartele. Problem kartelowy nie był obcy rządowi i już w pierwszej programowej deklaracji premiera Kościalskiego, sprawa ta była poruszona.

Idąc konsekwentnie po linii obniżenia kosztów wszystkich artykułów, rząd musiał w pierwszej mierze sięgnąć do artykułów skartelizowanych których poziom wysoki, nie jest gospodarczo uzasadniony. RZĄD JEST ZDECYDOWANY NA ZNIŻKĘ CEN.

Zdecydowana akcja zmierzająca do obniżenia cen artykułów skartelizowanych jest zasadą całego Rządu, w którym, co do kwestii, jak na leży praktycznie ustosunkować się do karteli, panuje całkowita jednomyślność.

W stosunku do karteli Rząd stoi na gruncie prawnym ustawy o kartelach z r. 1933, uważając iż są one zjawiskiem naturalnym organicznie związanym z systemem prywatno-gospodarczym i wolnej konkurencji, a nietylko jakimś sztucznym tworem. Dlatego też nie można zmieścić karteli z powierzchni życia zakazami.

ALE SĄD KARTELOWY MOŻE UCHYLIĆ DECYZJĘ MINISTRA.

Polska ustawa kartelowa w całości witej zgodzie z dzisiejszym ustawodawstwem kartelowym zagranicą, uznala rację bytu karteli i legalizowała ich byt. Równocześnie jednak, aby zapobiec gospodarczo szkodliwym skutkom ze strony karteli zagrażającym interesowi publicznemu, dała ta ustawa Ministrowi Przemysłu i Handlu prawo odpowiedniego nadzoru nad działalnością karteli oraz prawo skutecznej ingerencji.

Sytuacja obecna zmusiła jednak Rząd do znalezienia ustawy o kartelach, która z

datem 27 listopada r. b. weszła w życie, nie zmieniając jednak zasadniczej konstrukcji ustawy kartelowej. Postanowienia tej noweli streszczają się w tem, że odąd Minister Przemysłu i Handlu będzie miał prawo nietylko zawieszać, jak to miało miejsce dotychczas, ale rozwiązywać kartele z mocą natychmiastowej wykonalności swojej decyzji, z tem, że, jako instancje ostateczna, zachowano nadal sąd kartelowy, który na wniosek uczestników rozwiązanej umowy kartelowej, będzie mógł decyzję Ministra Przemysłu i Handlu, jeżeli uzna ją za niedostateczną gospodarczo uzasadnioną, uchylić.

KARTELE

ZŁE I POZYTECZNE.

Podkreślić należy, iż Rząd nie zwalcza karteli, jako takich, występuje jednak zdecydowanie przeciwko tym wszystkim kartelom, które, bądź przez sam fakt swego istnienia, bądź przez sposób działania, wpływają hamująco na zniżkowanie cen poszczególnych artykułów przemysłowych, zwłaszcza artykułów pierwszej potrzeby, lub niesprawiedliwie ograniczenie produkcji i wymiany.

DROGA, KTÓREJ RZĄD NIE OBIERZE.

Najbardziej niebezpiecznym może środkiem byłoby tu zawieszenie działalności wszystkich karteli, jednakże Rząd nie chce iść tą drogą, która w wielu wypadkach mogłaby nie odpowiadać zamierzeniom i nie przynieść pożądaných rezultatów.

Natomiast, jako bezwzględnie szkodliwe, uważa wszelkie organizacje kartelowe, istniejące w handlu hurtowym, które monopolizując w swych rękach handel w poszczególnych branżach, zamiast usprawnić go, powodują znaczne podwyższenie cen.

Wywieńcić można szereg artykułów, w których rozpięcie między ceną hurtową, a detaliczną, dochodzi do rozmiarów często nieprawdopodobnych. W szczególności jaskrawym przykładem mogą służyć stanki w handlu papierem, gdzie rozpiętość cen hurtowych i detalicznych w gatunkach codziennego użytku wynosi od 200 — 460 procent.

Podobno wysokie rozpięcie wykazuje żelazo, które podrożało o 280 procent. Naprzykład widły podrożały o 80 procent, łopaty o 50 procent, szkło o 60 procent.

Z produkujących zaś szkodliwe są te, które rozdrabniają produkcję na zbyt wielką ilość zakładów fabrycznych, wyzyskanych wskutek tego tylko w minimalnym stopniu, co podraża znacznie koszt produkcji.

Rynek zagraniczny kurezy się. Możliwość jego rozszerzenia staje się coraz bardziej problematyczna. Pozostaje niewyzyskany dotąd rynek krajowy. Można go zdobyć tylko niskimi cenami, dostosowanymi do siły nabywczej tego rynku.

Począłono specjalną Komisję do zbadania cen kartełowych węgla, żelaza, nafty, cukru, tkanin i papieru.

ROZMOWY BEZ POLIPA POŚREDNICTWA.

Na podstawie tej ustawy zostaje rozwiązanych 30 karteli głównie z branży hurtowników żelaza, nafty, papieru i inne. W niedelakim czasie przewiduje się rozwiązanie szeregu innych karteli utrzymujących się na poziomie wysokich cen nieuzasadnionych gospodarczo. Równocześnie ze wszystkimi innymi branżami przeprowadza się rozmowy co do cen. W stosunku do artykułów zasadniczych będzie sytuacja o tyle ułatwiona, że rozmawiając z poszczególnymi kartelami w przemyśle przetwórczym, już przynosi się

im prezent — zniżkę taryfy kolejowej, węgla, żelaza. Są to elementy składowe kalkulacji.

Redukcja cen przemysłu nie może być tylko sumą działań tych elementów, które dala państwo, czy przemysł surowcowy, do tego przemysł przetwórczy dodać musi swój element.

Gdy się rozwiąże te niepotrzebne narosła pośrednictwa, to będzie miało wpływ na obniżkę bez żadnej szkody dla produkcji, a z wielkim pożytkiem dla konsumenta.

CO JUŻ STANIAŁO I ILE?

Układ zawarty z kartelem cukrowniczym doprowadził do ustalenia ceny cukru w detalu na terenie całej Polski w wysokości 1 zł, obniżając ją w ten sposób o 25 gr. za 1 kg.

Obniżka ceny nafty wynosi dla

przeciętnej ceny w całej Polsce — 4 gr. za 1 litr, a na Kresach wobec tego, iż ludność tam żyje w warunkach o wiele prymitywniejszych, niż w reszcie państwa, gdzie wobec tego wartość każdego grosza ma swoje znaczenie, obniżka wyniesie 7 gr. za litr.

Cena węgla opałowego zostanie obniżona o 13 procent, co po zastosowaniu obniżki taryfy kolejowej wyniesie będzie dla konsumenta zniżkę ca 20 proc. (na opał domowy). Przemysłowe sortymenty będą obniżone o 7 proc., koks opałowy o 25 proc., przemysłowy o 10 proc. i koksik o 20 proc.

Postanowiono obniżkę cen wytworów hutniczych zsyndykalizowanych na 10 proc. w stosunku do dzisiejszych cenników żelaza.

Propozycja Rządu co do zniżki cen papieru idzie w kierunku obniżki o 15 proc. Obecny stan rozmów uzasadnia przypuszczenie, że kartel papierniczy zastосуje się do tego zadania, w przeciwnym bowiem razie Rząd jest zdecydowany kartel rozwiązać.

Obniżka pomimo oporu przemysłowców

Prezes Komisji wicemin. Lechnicki, któremu zagadnienie kartelowe podlegały jeszcze w poprzednich rządach, badał obecnie sprawę przeprowadzenia obniżek cen zasadniczych artykułów skartelizowanych.

Na wstępie wiceminister Lechnicki zaznacza, że forma kartelowa w wielkim przemyśle surowcowym jest niezbędna, jak to wykazuje praktyka we wszystkich państwach. Surowce mają zasadnicze znaczenie dla państwa, które ma dość silnej broni w rękę, by odpowiednio kształtować układ tego przemysłu. Nie można zostawić na tym odcinku wszystkiego wolnej grze konkurencyjnej, gdyż mogłoby się to odbić szkodliwie na interesach państwa.

Odmienne przedstawia się sprawa na odcinku przemysłu przetwórczego oraz kartelów handlowych. Są to organizacje spekulujące na konjun-

kturze rynkowej. Rząd musi znieść te wybujałości kartelowe, prowadzące do wyższości konsumenta przez sztuczne śrubowanie cen.

Zkolei minister Lechnicki przeszedł do omówienia posunięć rządowych w poszczególnych gałęziach skartelizowanego przemysłu, przedstawiając wyniki rokowań z kartelami. Przechodząc do szczegółów, min. Lechnicki przedstawił kalkulację cen, na podstawie której rząd przeszedł do przekonania o możliwości nowej obniżki, mimo oporu przemysłowców. Przepiętna obniżka wyniesie 11 proc., poszczególne gatunki węgla mają inną stawkę obniżkową. Dzięki temu posunięciu odciążenie życia gospodarczego wyniesie przeszło 20 milionów zł.

Rząd postanowił również wziąć udział w tych obciążeniach i obniżył frachty kolejowe, przeciętnie o 20 proc. Kolej za przewóz węgla w porównaniu z r. 1934 weźmie o 20 mil. zł. mniej. Najszersze warstwy ludności otrzymają, dzięki temu, ten pod stawowy artykuł po znacznie tańszej cenie. Obniżka na tonnie w Warszawie winna wynieść 7 zł., czyli, że węgiel będzie kosztował z dostawą do domu ok. 38 do 39 zł. za tonnę, zamiast 67 zł. płaconych w r. 1929.

Hutnictwo polskie znajduje się w wyjątkowej sytuacji, największe przedsiębiorstwo znajduje się pod nadzorem sądowym, dalej żelazo ma poważne znaczenie dla obrony kraju, surowce wskazują pewną wyższość cen. W rezultacie, po dokładnym badaniu, postanowiono obniżyć cenę o 10 proc.

WEDLE OBLICZEN, ZAOSZCZĘDZIMY 170 MILJONÓW.

Kończąc, min. Lechnicki oświadczył, że ogólny wynik akcji obniżenia cen artykułów kartelowych, zaoszczędzi konsumentom około 130 do 140 mil. zł. Jeśli cyfrę tę uzupełni się zniżką taryf kolejowych, która wyniesie trzydzieści kilka milionów, to w rezultacie zostanie zaoszczędzonych ok. 170 mil. zł.

Dziś ukaże się zarządzenie Ministra Przemysłu i Handlu ustalające nowe ceny w przemyśle węglowym. Jeśli kartel nie zastosuje się do tego zarządzenia — zostanie rozwiązany.

PUDRY CHERYS GWARANTUJĄ MŁODĄ I ŚWIEŻĄ CERĘ

„Wspólnota Interesów” przed sądem

Wczoraj w Sądzie Najwyższym odbyło się posiedzenie sądu kartelowego, powołanego zgodnie z ustawą o kartelach do rozpoznawania odwołań od orzeczeń Ministra Przemysłu i Handlu.

Na wokandzie znalazła się sprawa „Wspólnoty Interesów”, skazanej na grzywnę w wysokości 100.000 zł. za niezarejestrowanie umowy kartelowej. Ogłoszona w 1933 r. ustawa o kartelach (zmieniona ostatnio dekretem Prez. Rzplitej z dn. 28.XI. r. b.) wprowadzała przymus rejestracji każdej umowy kartelowej w Min. Przemysłu i Handlu. Celem tego przepisu było, aby ministerstwo mogło roztoczyć nadzór nad kartelami i w razie uznania ich szkodliwości rozwiązać.

Jeszcze w 1929 r. Katowicka Spółka Akcyjna dla Górnictwa i Handlu zawarła umowę z Górnolaskimi Zjednoczonymi Hutami Królewska i Laura, tworząc t. zw. „Wspólnotę Interesów”. Umowa ta nie została wciągnięta do rejestru karteli.

Minister Przemysłu i Handlu, dopatruje się, że umowa ma charakter wybitnie kar-

telowy, „Wspólnota Interesów” zatem jest ukrytym kartelem, nałożyl na każdą z wchodzących doń firm grzywnę w wysokości 50.000 zł.

Na rozprawie wczorajszej, w której wzięli udział 3 sędziowie Sądu Najwyższego z sędzią Giżyckim jako przewodniczącym oraz b. wicemin. Koźuchowski i dyr. dep. Rose, rzecznicy „Wspólnoty” dowodzili, że firma ta nie stanowi kartelu. Obydwa bowiem przedsiębiorstwa wchodzą w

skład różnych karteli, a zresztą umowa między nimi nie była pisemna, nie było zatem obowiązku rejestracji jej.

Wreszcie, zdaniem obrony, grzywna nie może być wymierzona firmie, kara bowiem może dotknąć tylko osoby fizyczne.

Z uwagi nato, że rzecznik Ministerstwa radca Piotrowski miał urzędową konferencję, rozprawa wczorajsza uległa przerwaniu do środy przyszłego tygodnia.

Ułaskawienie zabójcy policjanta

W dniu wczorajszym kancelaria cywilna Pana Prezydenta R. P. zakomunikowała obrońcom skazanego na karę śmierci, bandyty Marjana Wyreńbka decyzję Głowy Państwa o ulaskawieniu. Marjan Wyreńbek w 3-ch instancjach skazany został na karę śmierci przez powieszenie za udział w napadach bandyckich i zastrzelenie policjanta.

Morderstwo to popełnione zostało w grudniu 1914 roku na szosie pod Poznaniem. Postępowanie wy Sankcyjny schwył

na gorącym uczynku bandytę i jego kompana Konarskiego. Wywiązała się strzelanina, w czasie której Sankowski poległ od kul Wyreńbka. Ban yta po zastrzeleniu policjanta usiłował sam popełnić samobójstwo, strzelając sobie w usta, lecz chybił.

Pan Prezydent R. P. skazywał wobec szansa z prawa łaski i zamierzł bandycie karę śmierci na karę dożywotniego więzienia. W b. tygodnia Wyreńbek przewieziony będzie do więzienia poznańskiego na Św. Krzyż.



PRZEZIĘBIENIA
PRZY GRYPE, PRZEZIĘBIENIU STÓB, JE SIĘ TABLETKI TOGAL. POWODUJĄ ONE SPADEK GORĄCZKI I PRZYNOŚĄ ULGĘ.

Togal

Nowy budżet zrównoważony

Wczoraj rząd złożył w Sejmie projekt ustawy skarbowej na okres od 1 kwietnia 1936 r. do 31 marca 1937 r., wraz z załączonym preliminarnym budżetowym.

Budżet zwyczajny i nadzwyczajny przewiduje po stronie dochodów 2.237.132.900 zł. W tej kwocie dochody administracji państwowej mają wynieść 1.498.509.490 złotych, wpłaty do Skarbu przedr.

biorstw i zakładów państwowych — 143.623.410 zł. oraz wpłaty do Skarbu monopolów państwowych 595.000.000 zł. Wydatki mają wynieść kwotę 2.237.082.900 zł.

W ten sposób nowy budżet państwa na r. 1936/37 według przedłożonego preliminarza jest całkowicie zrównoważony i daje nawet nieznaczną nadwyżkę w kwocie 50.000 zł.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie księżęcej

Baczkowska była już teraz wyraźnie zła na Gerdziakową, nie dającą znaku życia. Gderiała:

— Mogła przecież choć napisać parę słów. Owszem, mała jest miłutka, chętniebym ją nawet wzięła za swoją, gdybym miała nato, ale, niestety, nie mogę sobie nato pozwolić. Nawet szkoda. Miałabym w niej kiedyś pomocnicę. Ale co tu dużo gadać, kiedy niema o czym mówić. Jeżeli dziś-jutro nikt się po małą nie zgłosi, pójdę do Gerdziakowej, odniosę jej dziewczynkę i będzie po krzyku.

Mówiła to wszystko, jakby myśląc na głos. Zbyszek wszakże słyszał wszystko i rzekł:

— Ja tam wolałbym, żeby Haneczka została u Zbyszeczka.

— Nikt ciebie nie pyta o zdanie — ofuknęła go matka, marszcząc brwi.

— O, bo ja ją bardzo kocham! — szczebiotał Zbyszek — kocham tak, jakby moja biedna siostrzycka odżyła i zrobiła się Haneczka.

— Tak, mogłam się tego spodziewać. Zaraz widać — męskie nasienie. Już inną zobaczył, to się pocieszył. Tak samo byłoby, gdybym ją umarła. Raz-dwa i byłoby po płaczu.

Mały Zbyszek był tem dotknięty do żywego. Zbierało mu się na płacz. Franka zrozumiała że nie miała racji, mówiąc tak, zawołała więc:

— Synusiu, nie słuchaj, co mówię. Jestem zła, bo przecież nie mogę znieść dłużej tego ciężaru. Pocałuj mnie zaraz i powiedz, że mnie bardzo, bardzo kochasz.

Uśmiechnął się przez łzy i dodał:

— Jak podrosnę, ja będę dla ciebie pracował, mamusiu.

— Dobry chłopiec z ciebie.

— A gdyby Haneczka została z nami, pracowałbym jeszcze bardziej...

— Zrozumie, że nie możemy jej zatrzymać. Ona ma także swoją mamusię.

— A dlaczego nie dałaś jej odejść z tamtą mamusią?

— Już ci mówiłam, żebyś mnie o to nie pytał. Jesteś jeszcze za mały, aby takie rzeczy rozumieć.

— A jeżeli pani Gerdziakowa jest mamusią Hanki, to dlaczego do niej nie pójdziesz?

— Widzisz przecież, że nie mam czasu. Ale trudno, jeżeli nie dostanę jakiej wiadomości do jutra, pójdę do Gerdziakowej.

Nazajutrz też wiadomości nie było...

Gerdziakowa rzeczywiście chciała iść zaraz nazajutrz do Baczkowskiej i odebrać dziecko. Jednocześnie zamierzała w Warszawie odwiedzić właściciela domu, aby mu oddać pieniądze za komornę, które jej mąż przegrał na wyścigach, a Krystyna jej dała.

Około ósmej wieczorem owego pamiętnego czwartku, gdy tak ważne wydarzenia rozegrały się w domku Gerdziaków, Józef Gerdziak wrócił do domu mocno podchmielony.

Zataczając się na nogach, spojrzął błędem okiem dokoła i nagle zapytał:

— Albo jestem bardzo zalany, albo małej niema...

— Jesteś, niestety, zalany, ale i małej też, niestety, niema — westchnęła Magda.

— Co ty wygadujesz? Gdzie się podziała?

— Matka przyszła i zabrała.

— Będziesz miała mniej pracy...

— Ale i... mniej pieniędzy...

— Aha... tedy cię wiedli... Ale nie bój się. Będziesz miała teraz forsy, jak lodu...

— Jak lodu, ale w maju...

— Zobaczysz, też zacznę ci znosić niedługo do domu całe stopy forsy...

— Dotychczas zawsze tylko... wynosiłeś...

— No, więc przekonasz się — rzekł Józef i trochę się zdziwił, że żona jakoś mimo wszystko jest dosyć spokojna, nie, jak z rana, gdy tak strasznie piorunowała i płakała z powodu tego... „wypadku“ z przegraniem komornego. Nawet już o tem nie wspominała.

Wtem przypomniało mu się, że matka małej, odbierając dziecko, musiała przecież zostawić trochę pieniędzy, a może nawet sporo. Zapytał o to żonę. Ta odparła:

— Nic nie zostawiła, bo nie mi nie była winna. Wiesz przecież, że zawsze płaciła zgóry.

— To możesz opowiadać swojej babce. Napewno coś ci zostawiła, ale pewno sobie schowałaś na kiecki. Trudno. Nie chcę ci tego zabierać. Kup sobie...

— Zamiast mówić o wydatkach, pomysłalbyś lepiej o tej sumie, którą musisz zwrócić.

— Mam jeszcze z tem czas do soboty. Poczekać mam się dziś martwić?

— A co, jeżeli gospodarz nagle zażąda pieniędzy natychmiast?

— Nie może. Odwiózł żonę do Ciechocinka. Nie wróci aż w sobotę. Wiedziałem o tem i dlatego tak się urządziłem.

— Wiedziałeś?

— No chyba. Czy inaczej odważyłbym się na coś podobnego? Zresztą, cóż to dla mnie znaczą marne cztery setki. Mogę je mieć w każdej chwili.

— Ciekawam skąd?

— Pożyczylbym od jakiego kolegi. Zaraz się dookoła tego zakrzętnę.

— Możesz tego nie robić — rzekła Magda — ja... mam pieniądze...

Józef aż podskoczył z wrażenia. Zapytał: — Masz cztery setki? Nie bujasz? Skąd wzięłaś?

— Matka małej mi je... pożyczyla...

Józef promieniał z radości. Podniósł żonę, zakręcił nią młynkiem i ucałował w oba policzki. Zawołał:

— Jesteśmy uratowani! Ach Magdusiu, Magdusiu, zdjęłaś mi kamień z serca. Niby... ja sam bym też znalazł, jakby trzeba było, ale zawsze lepszy wróbel w ręku, niż wrona na dachu.

Magda spojrziała na męża poważnie, poczem rzekła:

— Skorzystasz przynajmniej z tej nauczki? Będziesz teraz wiedział, że nie wolno grać cudziemi pieniędzmi? Nigdy więcej tego nie zrobisz? Przysięgnij mi zaraz.

Józef wyciągnął dwa palce do góry i rzekł uroczyście:

— Tak mi, Panie Boże, dopomóż.

— Pamiętaj więc, bo jakbyś to jeszcze kiedy zrobił, nie przeżyłabym tego.

— Przysięgam ci przecież. Od dziś będę uczciwym człowiekiem. No, ale muszę teraz wyjść na chwilę, ochłonąć z wrażenia. Tu tylko na szosę wyjdę kawaleczek.

Magda spojrziała na niego ostro i rzekła:

— Przyznaj się lepiej odrazu. Idziesz na wódkę?

— Ale gdzieżtam, Magdziu? Zresztą, zobaczysz, że za małe pół godzinki wrócę.

— No, więc pamiętaj...

Józef wyszedł na szosę, ale zaraz skręcił do szynku, gdzie już czekali koledzy z wyścigów konnych.

(Dalszy ciąg jutro).

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Hrabia Wandycz był taki zdenerwowany, że nawet nie siadał.

Stał na miejscu, wpatrzony w drzwi, przez które, jak przypuszczał, wejdzie Mira.

Drżał ze strachu. Był niemal nieprzytomny z wrażenia. Nie, inaczej czułby się, zapewne, idąc na szubienicę.

— Ale nie mógł się już cofnąć.

Obowiązkiem jego było powiedzieć wszystko. Niewolno mu było dopuścić do tego, żeby dwaj bracia rzucili się jeden na drugiego z morderczym orężem w ręku.

Co zrobi potem, wiedział już dobrze. Powziął już pewne postanowienie w tej mierze.

Wtem, nagle drzwi się otworzyły.

Ukazała się w nich Mira hrabina Forowska. Była bardzo piękna, ale i bardzo blada.

Rzekomy Gerowicz cofnął się, jakby osłepiony blaskiem tej urody.

Po chwili dopiero ochłonął i ukłonił się hrabinie nisk w pas.

Rzekł:

— Hrabina raczy mi łaskawie wybaczyć, że przybywam o takiej godzinie, lecz muszę z hrabiną pomówić w sprawie bardzo ważnej i absolutnie niecierpiącej zwłoki.

— Chce mi pan, zapewne, coś powiedzieć o swym synu?

— Gerowicz był zaskoczony jej słowami.

Wybékotał:

— O... mój... synu?

— No tak, znam go przecież dobrze. Pielęgnowałam go, gdy został ranny podczas wojny.

— Ach, tak, doprawdy, przypominam sobie — bełkotał dalej Gerowicz, niemal mdlejąc z wra-

żenia.

— Stało mu się co złego? — zapytała Mira z jawnym zaniepokojeniem.

— Nie, hrabino, i nie o nim mam do pomówienia.

— A o kim? Słucham — rzekła hrabina, mocno zaintrygowana.

— Przysłała mi tu — rzekł Gerowicz — ktoś, czyje nazwisko wzbudzi w hrabinie okrutne wspomnienia.

Hrabina zadrżała.

Bała się zrozumieć...

Rzekła jednak z całkowitym spokojem:

— Słucham pana...

I spojrziała przenikliwie na przybysza.

Rzekomy Gerowicz zmieszał się straszliwie. Czynił gwałtowne wysiłki, aby zapanować nad burzącymi mu krew i umysł uczuciami.

Wreszcie rzekł drżącym głosem:

— Przychodzę tu z ramienia hrabiego Wandycza.

Spojrzenie, jakim go przeszyła hrabina na dźwięk tego nazwiska, jeszcze bardziej zmieszało przybysza.

Mira, zresztą, także z wielkim trudem tylko panowała nad wzruszeniem, które ją nagle opanowało.

Powtórzyła glucho:

— Hrabiego Wandycza?

Odrązu bowiem odżyły w niej wszystkie najmroczniejsze wspomnienia, cała jej ponura straszliwa przeszłość.

Zapanowało milczenie... długie... tragiczne... dręczące...

Aż nagle hrabina rzekła glucho:

— Czyżby... żył... jeszcze?

Równie grobowym głosem hrabia odparł:

— Jeszcze... żyje... ale... już wkrótce... umrze...

— Umrze???

— Tak... przynajmniej umrze dla świata... zniknie...

— I czegoż chce jeszcze ode mnie, on, co mi zabrał moje dziecko?

— Chce przed swem odejściem zwrócić je hrabinie.

— Moje dziecko? Więc ono żyje?

— Tak...

I powie mi pan, gdzie?

— Rzucę je pani w objęcia, hrabino!

Hrabina aż krzyknęła... Zapytywała gorączkowo:

— Ujrzę mojego syna? O, Boże, czy to aby prawda? Czy pan się nie myli? A kimże pan jest? Skoro pan znał moją tajemnicę, dlaczegoż nie przyszedł pan już dawniej, aby mi ją ujawnić.

— Przybiegłem, gdy tylko mi ją ujawniono. Hrabina znów spojrziała przenikliwie na przybysza.

Zawołała:

— Pan kłamie... Nikt pana nie przysyłał... Pan sam jest hrabią Wandyczem.

Przybysz jęknął glucho...

I padł na kolana przed hrabiną Mirą...

Szepnął:

— Tak... to ja... Nie mam już sił dłużej kłamać...

(Dalszy ciąg jutro).

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

9) „Własny” samochód

Aby móc zrealizować tak wspaniale zapowiadające się plany z konsulem, trzeba było mieć choćby najdrobniejszy kapitał.

Trzeba było przecież pokazać się temu człowiekowi, zaprosić go do restauracji, teatru. Gdyby konsul zorientował się, że Henryk jest bez pieniędzy — napewno jego zapal do interesów znacznie zmalał.

Decydującą wizytę u konsula można było odłożyć na dzień lub dwa — a do tego czasu musza być pieniądze.

Mimo to, było przeczucie, że przedkryzysowe zrobić z niczego tysiąc złotych nie należało do rzeczy łatwych. Z jaką rozkoszą dalabym mu te pieniądze, gdybym je miała i co najważniejsze gdyby zechciał je przyjąć, co było bardzo wątpliwe po wypadku z porażką wyścigową.

W następnym wieczór po przyjęciu u konsula siedzieliśmy w mieszkanku na Hożej, łamiąc sobie głowy jak zarobić ów nie szczęśny tysiąc złotych. Niestety żaden zabawczy pomysł nie wpadał nam na myśl.

Henryk stracił już nadzieję. Podszedł do okna i zaczął bezmyślnie bębnić palcami po szybie. Milczeliśmy oboje. Atmosfera stawała się coraz bardziej ponura.

— Chyba nie wymyślimy nic mądrego, Feluś — rzekł z determinacją w głosie.

Nie wiedziałam, jak mam go pocieszyć.

— ...A może wygraliśmy na loterii? Gdzie dzisiejsza gazeta? Niestety gazety nie można było nigdzie znaleźć i z tą nikłą nadzieją w sercu postanowiliśmy wyjść na ulicę.

Był pogodny wieczór czerwcowy. Tłumy spacerowiczów zapelnily ulice śródmieścia. Na Nowym Świecie trudno było się przemieszczać. W nasze skołatanie rozmyślaniami mózgi wsączał się powoli gwar ulicy — odrywał od posępnych medytacji.

Na chwilę zapomnieliśmy o naszym zmartwieniu. Właśnie skupiliśmy uwagę na zdjęciach z nowego filmu, wywieszonych w bramie kina, gdy usłyszeliśmy za nami:

— Dobry wieczór państwu! A dokąd to?

Odwróciliśmy się. Był to inżynier L. K. — nasz dobry znajomy.

Przywitaliśmy się serdecznie. Inżynier wrócił właśnie z Ameryki i miał moc tematów do rozmowy. Był to bardzo rzutki i przedsiębiorczy człowiek. Postanowiliśmy razem spędzić wieczór. Poszliśmy do Italji. Była to ówczesna najelegantsza kawiarnia stolicy, gdzie przebywało doborowe towarzystwo. Usiedliśmy w tureckiej sali. Panował tam miły półmrok i było prawie, że cicho, gdyż z sąsiednich sal ledwo do latywały tony muzyki. Miły ten skądinąd nastrój miał jednakże ten przykry strzał, że myśli nasze znów powracały do zmartwień.

Inżynier usiłował bawić nas rozmową. Mówił o swoich podróżach i projektach na przyszłość. Opowiadał, że sprowadził do Polski nowe modele amerykańskich samochodów i ma zamiar lansować je na polskim rynku. Henryk siedział

smutny i choć niebardzo interesowało go opowiadanie inżyniera udawał, że przysłuchuje mu się uważnie.

Nagle inżynier przerwał i spojrział uważnie w z troską twarz Henryka.

— Zdaje mi się, że ma pan jakieś zmartwienie. Co pan właściwie teraz robi? Czy ma pan jeszcze posadę w klubie po słów? — zapytał. Henryk smutnie potrząsnął głową.

— Nie, nie mam już posady! — odparł. — Przez taki dziwny splot wypadków straciłem zajęcie — i opowiedział mu historję z uwieczoną Zochą i zemście posła G.

Inżynier był szczerze zmartwiony.

Może znajdzie dla pana jakieś możliwości zarobkowe — rzekł.

— Czy nie ma pan przypadkiem znajomości w sferach ludzi, którzy mogliby sobie pozwolić na kupno luksusowego samochodu?

Henryk mimochodem wspominał mu o przyjęciu u konsula i o ludziach u niego poznanach. Inżynier zapalił się.

— Ależ świetnie! Każdy z tych panów może zostać moim klientem. To bardzo bogaci ludzie! Jesliby pan chciał zarobić — dodał niepewnie — to moglibyśmy od ręki załatwić mały interesik.

— Chodzi tylko o to aby...

— Wiem co mi pan chce zaproponować, ale ja nie nadaję się na akwizytora samochodowego — przerwał Henryk.

— Ależ broń Boże! — tłumaczył się inżynier. — Tu nie chodzi o akwizycję! Miałem na myśli reklamę swoich wozów! Proszę wypożyczyć panu auto, a pan tylko pochwali się przed tymi panami jego zaletami, no i da im pan naturalnie swój

adres, to wszystko. Może być pan pewien, że ta cała nasza umowa pozostanie między nami i nikt się nawet nie domyśli, że pan, mówiąc o swoim samochodzie, ma co innego na myśli, niż zwykłe towarzyskie uwagi na temat zalet i wad wozu, tak naturalne i częste wśród automobilistów. No zgadza się pan?

Henryk przecząco potrząsnął głową.

— Nie, drogi panie, to nie dla mnie! Boję się, że nie będę umiał w dostatecznie przekonujący sposób wychwalać pańskie samochody.

— Ale inżynier nie ustępował! — Niech pan jednakże spróbuje! — namawiał. — Jeśli uda nam się sprzedać w ten sposób choć jeden wóz, to już pokrywam całkowicie swoje wydatki i mam jeszcze wcale pokazyń zysk.

Opór Henryka zwolna topniał, aż w końcu zgodził się przyjąć na siebie przykre obowiązki akwizytora. Inżynier bardzo był zadowolony z załatwionej transakcji. Reszta

wieczoru spędziliśmy już w miłym nastroju.

Nazajutrz rano przed domem na Hożej czekał już wspaniały samochód „nowy warsztat” pracy Henryka. Zwalczywszy w sobie skrupuły, poddał się radomemu nastrojowi. Zaraz też zadzwonił po mnie i zrobiliśmy mały spacer po mieście. Znajomi ze zdumieniem patrzyli na nas, czyniąc najbardziej fantazyjne domysły na temat samochodu.

— Już pewnie wszyscy wiedzą, że mamy samochód! — rzekł kłamliwie. — Wiesz przecież, jak szybko i sprawnie donoszą o wszystkim, co nas dotyczy, usłudni znajomim rodzicom, na pewno już nas widziano na mieście i telefonują do domu. Skreśliśmy na pl. Teatralny, po konsula, gdyż Henryk chciał mu nareszcie opowiedzieć o swoich projektach.

Posłaliśmy szofera z bilecikami i już za chwilę uśmiechnięty konsul wsiadł do „naszego” wozu.

— Jaki piękny samochód!

chwalił, oglądając z zachwytem luksusowe szczegóły samochodu. — Ile pan za niego zapłacił?

Zaczerwieniłem się oboje. Ani ja, ani Henryk nie orientowałem się w cenach samochodów, a inżynier zapomniał wczoraj nas o tem poinformować.

— O, ja nie chcę służyć ile on kosztuje, to przecież prezent narzeczonego! — skłamałam naprędce. Na szczęście konsul zmienił temat rozmowy.

— No, panie Henryku, już czas pomówić o naszych interesach. Gdzie pojedziemy? — zapytał.

Nowa konsternacja. Jasnym było, że należało teraz zrewanżować się konsulowi za przyjęcie i zaprosić go do restauracji, a tymczasem pieniędzy jeszcze nie było. Samochód zawrócił nam w głowie i zapomnieliśmy o płótnie w kieszeni. Teraz wpadliśmy — pomyślałam. Trudno przecież zaproponować teraz konsulowi spacer w aleje, czy do Wilanowa. Spojrzeliśmy na siebie.

Dalszy ciąg jutro.

Czy sławna Elissa Landi kryje tajemnicę?

Rewelacyjna treść książki p. t. „Tajemnica królowej”

Przed kilku dniami zmarła w Hollywoodie hr. Canardi - Landi w wieku lat 53. Tuż przed wybuchem wojny światowej osoba hrabiny budziła zainteresowanie całej Europy. Zdołała je ona obudzić dzięki swej książce „Tajemnica królowej”. W książce hrabina twierdziła, że jest córką austriackiej pary królewskiej.

Według słów hrabiny, królowa Elżbieta pragnęła wycho-

wać jedno ze swych dzieci za pełnię samą. Z tego to powodu udała się incognito do Normandji i wydała tam na świat dziewczynkę. Opiekuni dziecka przewędrowali po pewnym czasie do Wiednia i zamieszkali w tym samym domu, w którym mieszkała królowa. Królowa matka zaczęła więc z łatwością odwieść dziecko, nie budząc podejrzeń u dworu. Poza królową tylko król wiedział o jej tajemnicy.

Mając sześć lat, hrabina doznała się o swym pochodzeniu. Po 10 latach przedsięwzięła pierwsze kroki, które miały na celu ustalenie jej pochodzenia. W owym czasie królowa została zabita w Genewie. I od tej chwili hrabina musiała zaniechać myśli, by ją kiedyś uznano za członkini rodziny królewskiej. Hrabina zamieszkała w Londynie.

Po kilku latach przeniosła się do Hollywoodu, do swej córki sławnej gwiazdy filmowej Elissy Landi.

Ustalenie prawdziwości słów hrabiny Canardi - Landi jest jednak rzeczą niemożliwą. Raczej należało przypuszczać, że autorka fantazjuje w swej książce.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani Halszka O. pisze: „Szanowny Panie! Bardzo dziękuję za dobrą przepowiednię poprzedniego snu, który mi się sprawdził w krótkim czasie. Wróżył mi Pan, że poznam szatyń. Otóż poznałam go właśnie i śnił mi się teraz. Bardzo bym więc prosiła o wytłumaczenie tego snu”.

Następuje opis bardzo ciekawego snu, którego nie przytaczam, gdyż jest bardzo długi.

Sen ten potwierdza, że istotnie ów szatyń jest bardzo sympatycznym mężczyzną. Przepowiada również, że między nim a Panią zadziergnie się nie sympatja, która przerodzi się po pewnym czasie w miłość. Będzie wprawdzie przerwa w stosunkach towarzyskich, ale tylko chwilowa. Poza tem czeka Pania zabawa i kłopot pieniężny.

Julek z Plaču. — Wróci Pan do żony, choć jeszcze niezbyt przedk. Będzie niewielka strata pieniężna. Zamiar Pański powiedzie się. Osoba bliska zachoruje lekko. Z córeczki będzie Pan miał dużo pociechy.

Janina z Głirskiej Nr. 10. — Żadnego pogorszenia choroby nie będzie. Otrzyma Pani niespodzianie pieniądze. Będzie zatarg z sąsiadem. Goście przyjdą. Szczęśliwy dzień — poniedziałek.

Sabina G., lat 16. — Pozna Pani chłopca, którego zna Pani z widzenia. Znajdzie się Pani w miłym towarzystwie. Przykre zajście czeka Panią. Na loterii grać nie radzę.

Wanda — Józefa. — Sen wykazuje szczęśliwą i wzajemną miłość. Znajmy Pani sympatyzuje chwilowo z inną, ale to minie. Otrzyma Pani podarunek lub pieniądze. Będzie Pani na pogrzebie osoby niezbyt bliskiej.

Stefan z Pragi. — Będzie Pan tej zimy chory wenerycznie. Proszę nie lekceważyć tej choroby i energicznie ją leczyć, a minie bez śladu. Zamierzony przez Pana interes powiedzie się.

„Ina”. — Wspomniący Pan interesuje się Panią bardzo, przy bliższym poznanu może wywiązać się głębokie uczucie. Czeeka Panią przejściowe strapienie. Będzie choroba, niegroźna i wdatki. Szczęśliwa data: 22 maja.

Na malej wokandzie...

Na imieninach

(A. E.) Długo starał się pan Wacław Czubak o sympatję złotomłosej Jadzi Trześniaków. Uporczywie jego wdychanie zrobiło wręcz jego sroję i panna Jadzia zaprosiła go na imieniny swojej mamy.

— O wiele się pan mamie mojej spodoba — rzekła — to może coś z tego będzie.

Tylko muszę pana uprzedzić, panie Wacław, że będzie tam jedna moja ciotka, co jest na umyśle ruszona. Przejechała baba z prowincji i teraz siedzi. Skaranie boskie z tą umysłowo. Nawet mówić z nią nie warto, ponieważ że nie kapuje ani słowa.

Nadszedł imieninowy wieczór i pan Wacław zjawił się odświętnie ubrany w mieszkaniu państwa Trześniaków.

Z początku czuł się trochę nieswojo w obcym otoczeniu, ale po chwili zapomniał o swoim zmieszaniu, ujrzawszy dziwną nierwiastę.

Nierwiasta owa, niska i pekata, przystrojona była w komiczną niebieską suknię i biegła na krótkich nóżkach z jednego końca salonu na drugi, zaczepiając hulaśliwie gości.

— To ta marjatka! — ucieszył się pan Wacław. — Oj, będzie heca przez cały wieczór. Patrz no pan, jak lata — tracił pan Wacław lokciem sąsiada — kręcka baba dostała, jak pragnę zdrowia. Ale opycha choroba! Ani na chwilę gęba jej się nie zamyka. Lata i zre-

Podobnie faktycznie marjaty taki apetyk mają.

Naraz ruchliwa jejmość zapadła nóżką o krzesło i będąc płakiem na podłogę.

Pan Wacław aż się zatrząsł ze śmiechu.

— Opera, jak mamę Kocham! A to fajtapa w nadbudówce kopana. Po cholere latacz, o wiele jesteś umysłowa? Niechże cię kolka. O, cały fundziś sobie rozchromoliła, widzisz pan? Ale się uśmieł z tej warijki, aż mnie brzuchoboli.

— Z jakiej warijki? — spytał przechodzący obok jego mość.

— A z tej, co ją podnoszą te ra.

Jejmość poczerwoieniał, jak burak.

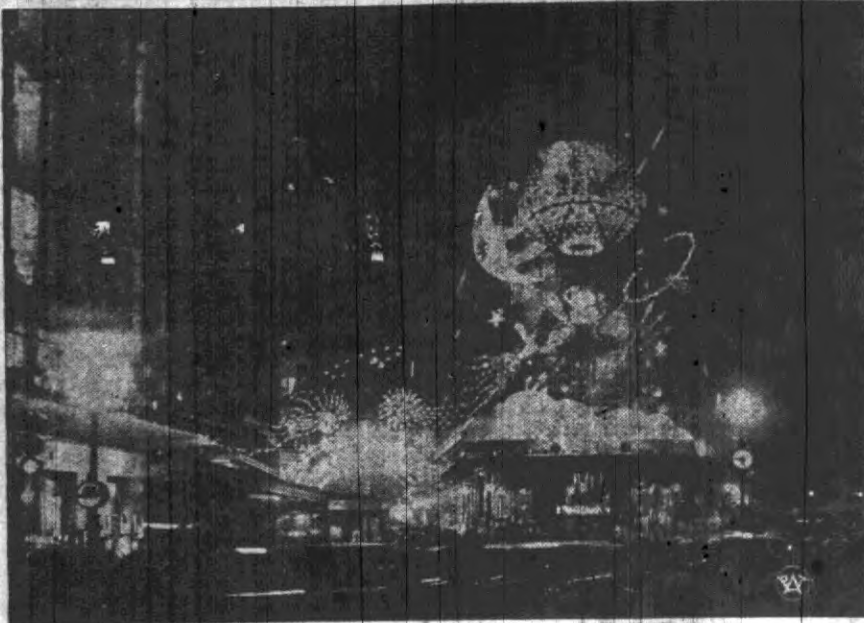
— Znakiem tego — huknął — małżonka moja ślubna to warijka dla pana? Na ryżer kie tuś się pan wtrądzili a tery gospodynię meldować będziesz?

A sio. lachudro, na zbite morde!

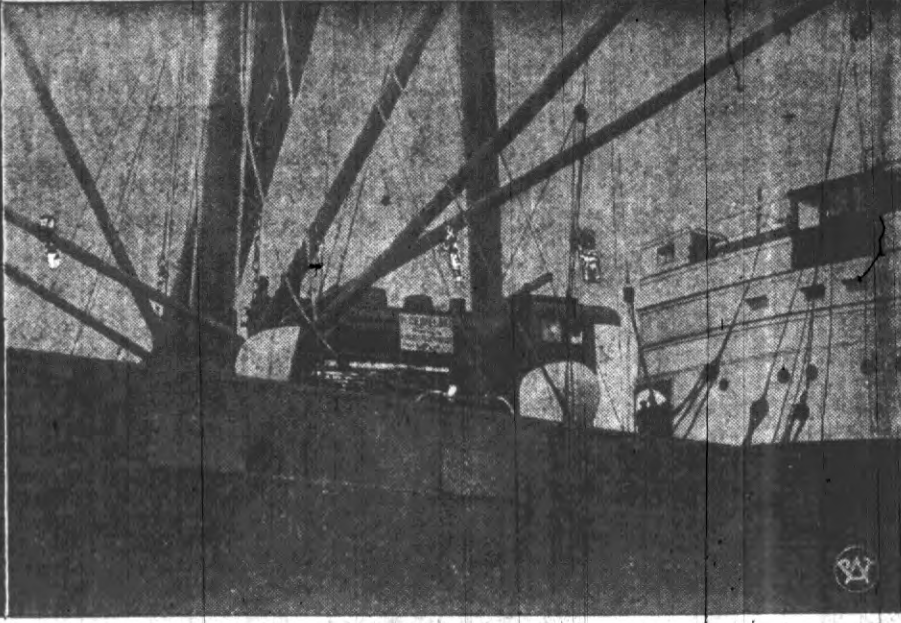
Krzepka ręka pana Trześniaka chyciła gościa za kołnierza, gospodarza noga poczęstowała nieszczęsnego młodzieńca kopniakiem poniżej krzyża i biedny pan Wacław royleciał za drzwi, jak z procy.

Na schodach gorzko rozpamiętywał swą krzywdę i postanowił skierować sprawę na drogę sądową.

Sąd skazał pana Trześniaka na 2 dni aresztu.



Iluminacja wielkich magazynów w dzielnicy Louvre'u w Paryżu.



Zamówiona przez koleje chińskie w Zakładach Cegielskiego lokomotywa z tenderem została załadowana na statek w porcie Gdynskim.



Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie obchodzi 75-lecie swego istnienia. Na zdjęciu — gmach Zachęty. Gmach ten wybudowany został w 1900 roku według projektu arch. Szyllera.



W rozgłośni Więzy Eiffla rozpoczęły się próbne transmisje telewizyjne. Na zdjęciu — wewnątrz stacji telewizyjnej podczas zdjęć.



Amerykańska drużyna narciarska, która reprezentować będzie Stany Zjednoczone na Olimpiadzie Zimowej w Garnisch - Partenkirchen.

Armja polska zajmuje przodujące miejsce

We Francji wychodzi miesięcznik „Documents”. Ostatni numer tego pisma jest poświęcony sprawom uzbrojenia w Europie. Między innymi znajduje się tam duży i znamienity artykuł o Polsce. Artykuł wykazuje, że polska armja stoi na piątym miejscu w Europie po Francji, Włochach, Niemczech i Rosji Sowieckiej. „Polska armja — pisze autor artykułu wybitny wojskowy — jest wspaniała i zajmuje przodujące stanowisko wśród potęg militarnych Europy”.

Autor następnie omawia jakość i ilość materiału rekruc-

kiego. Przytem oblicza, że w czasie pokoju, armja liczy 226.000 żołnierzy, wraz z 17.900 oficerami i 34.600 zawodowymi podoficerami. Flota zaś powietrzna według jego obliczeń, liczy 7.900 żołnierzy wraz z 667 oficerami i 1.722 zawodowymi żołnierzami.

Niemcy uskarżają się na długi gość swych granic naturalnych — twierdzi autor. Przemyśle posiadają one tylko 4.443 kilometry granicy naturalnej na 60 milionów ludności, Polska zaś, która liczy tylko 33 miliony ludności, ma aż 5.394 kilometry granicy naturalnej. Autor podkreśla pokojowe

działania polskiej polityki zagranicznej, oraz wspaniałego ducha, panującego w wojsku, jak również dyscyplinę i dbanie o każdego poszczególnego żołnierza.

Autor temi słowy kończy artykuł:

„Gdyby Polska posiadała większe możliwości finansowe i mogła powiększyć współczesne uzbrojenie, wówczas armja jej, która i tak już posiada wielkie znaczenie dla Europy, stałaby się jedynym decydującym czynnikiem w Europie wschodniej podczas wypadków, które mogą się rozegrać już w bliskiej przyszłości.”

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego
W walce z szatanem

II.
Po powrocie do biura zająłem się przekazaniem pilniejszych spraw memu zastępcy i przygotowaniem do podróży. Około godziny ósmej porozumiałem się ze szwagrem pani K. i dowiedziałem się, że wszystko zostało załatwione tak jak tego sobie życzyłem.

Tej nocy wyszłem w drogę. Następnego ranka około godziny siódmej byłem na miejscu. Jak było umówione na dworcu oczekiwał mnie wózek, zaprzęgnięty w parę koni

i po upływie niespełna godziny zajechałem przed pałac pani K. Był to piękny budynek otoczony parkiem.

Lokaj wziął moje rzeczy i zaprowadził mnie do przygotowanego już dla mnie pokoju gościnnego. Ledwo zdążyłem się umyć, gdy zapukano do drzwi mego pokoju i lokaj zawiadomił mnie, że czekają na mnie ze śniadaniem.

W olbrzymiej sali jadalnej zastałem gospodynię domu, pannę lat około dwudziestu, oraz chłopca dwunastoletniego i młodego człowieka. Ob-

wiając się, aby pani K. nie zdradziła się czemkolwiek, bezwzględnie po wejściu do sali poszedłem do gospodyni i całując ją w rękę, przedstawiłem się fikcyjnym nazwiskiem.

Pani K., była to kobieta lat około czterdziestu, wysokiego wzrostu o majestatycznej postawie. Na twarzy jej widoczne były ślady minionej piękności. Przedstawiła mi obecnych, jako swą siostrzenicę, synka oraz guwernera, mężczyznę lat około dwudziestu pięciu. Zauważyłem, że w czasie śniadania obserwuje mnie nieznacznie, gdy jednak spojrziałem na niego momentalnie skierował swój wzrok w innym kierunku. Dostrzegłem również, że wzrokiem przeszły w siostrzenicę pani K. Widocznie młoda para flirtuje ze sobą. Zarówno siostrzenica pani K., jak i guwerner byli młodzi i przystojni, nie byłoby zatem nic dziwnego. Śnia-

danie miało się już ku końcowi, gdy do sali jadalnej weszła młoda dziewczyna skromnie, lecz bardzo czysto ubrana i zbliżyła się do pani K. widocznie po jakimś poleceniu. Zauważyłem, że guwerner przygląda się jej przenikliwym wzrokiem, dziewczyna zaś za rumieniała się i spuściła oczy. Po otrzymaniu polecenia dziewczyna wyszła z pokoju. Widocznym było, że unika ona jego wzroku, którym prześladował ją aż do drzwi. Ależ to jakiś niebezpieczny donżuan, pomyślałem sobie.

Po śniadaniu udałem się z panią K. do jej gabinetu. Kiedy znaleźliśmy się sami, opowiedziała wszystkie szczegóły dokonanej u niej kradzieży.

— Czy nie podejrzewa pani nikogo z domowników? — zapytałem. — Trudno przypuszczać, że obcy złodziej wszedł do pałacu i otworzywszy szufladę zabrał tylko część

biżuterji i pozostawił resztę. Niestety tak szlachetnych złodziei nie mamy jeszcze u nas.

— A jednak za służbę i domowników ręczę, jakby za siebie samą.

— Nie podejrzewam oczywiście siostrzenicy pani ani też synka, ale co do guwernera i pokojówki, to chciałbym się o nich dowiedzieć bliższych szczegółów.

— Oświadczam panu raz jeszcze, że stoją oni poza wszelkimi podejrzeniami. Po pokojówka, Jadzia, jest córką mego ekonomy i wychowała się u mnie od dziecka. Jest to bardzo skromna i uczciwa dziewczyna. Co się zaś tyczy guwernera, to został mi polecony przez moich krewnych i aczkolwiek jest u mnie już przeszło dwa lata, nie zauważyłam nic podejrzanego. Zachowanie jego jest nienaganne.

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Czekamy na realizację obietnic

W dniu wczorajszym mecz Warszawa — Wisła był ostatnim akordem wielomiesięcznej młodej ligowej, która tylko dla kilku klubów była okresem radosnym, pograżając inne w otchłań smutku.

Niesprawiedliwy los spowodował, że jedna z pionierek polskiej piłki nożnej, pod adresem której wypisano tomy najwspanialszych panegryków, jednym słowem Cracovia spadła z Ligi. Prowodzący znakomitej ongiś jednostki białe - czerwonych zapewniają nas, że nie smuci ich ta degradacja. Że raczej ten spadek stanie się odskocznią do olbrzymiej pracy, efektem której będzie nie tylko powrót do ekstraklasy, ale nawet podniesienie poziomu i stworzenie nowych kadr piłkarskich. Oby wielkie te słowa znalazły mocne usprawiedliwienie w czynach.

Ciężki los dotknął i warszawską Polonię. Może jednak białoczarci są mniej zrozpaczeni. Byli przecież już od dłuższego czasu przygotowani na najgorsze.

Polonia jest klubem o zbyt wspaniałej tradycji aby trzeba było wylewać pod jej adresem krokodylicze łzy. Na czele klubu stoją uznane wielkości w świecie organizacyjnym. I dlatego też wierzymy, że i Polonia nie da się zepchnąć do roli szaraczka.

Ubiegły sezon, powiedzmy to odważnie, wykazał katastrofalny spadek formy graczy poszczególnych jak i w zespołowych grach. Mówiliśmy i pisaliśmy na ten temat wiele. Doszukiwaliśmy się przyczyn najrozmaitszych.

Jedno jednak pozostawało bezsporne. W miarę notowanego chronicznie spadku poziomu, przychodziły bardzo bolesne klęski, które wywoływały żywy odzwiek w naszym społeczeństwie.

Zanotowaliśmy jeszcze jeden bardzo niebezpieczny objaw. Oto zmniejszyło się w sposób katastrofalny zainteresowanie publiczności dla imprez. Na mecze przychodziło coraz mniej widzów i były za wody, które notorycznie przynosiły deficyty. A przecież w ostatnich miesiącach rozgry-

wek tabela była tak niepokojąca, że raczej winna była wywołać spontaniczne zainteresowanie. A mimo to...

Bywały mecze, na których cała kasa wynosiła pułapet złotych. Bywały mecze, na których zjawiali się wierzyciele

i kasjerzy klubów bledli na widok tej falangi ludzi, którym przecież należały się pieniądze.

Jedynie może Ruchowi powodziło się nieźle. Dość powiedzieć, że na wielu zawodach liczba widzów przekraczała

15.000. A więc zdawałoby się że Ruch nie ma powodu do narzekania. Tymczasem jak się dowiadujemy Ruch będzie grał przez całą zimę, albowiem musi zasilić kasę klubu. Pieniądze są gwałtownie potrzebne.

Powie ktoś: — Ruch musi mieć pieniądze, bo buduje jeden z najwspanialszych stadionów w Polsce.

Słusznie. My jednak wiemy, że gdyby Ruch nie musiał łożyć olbrzymich sum na budowę stadionu, jednak nie byłby zadowolony ze stanu kasy. No, ale Ruch był właśnie najlepiej sytuowany. Ruch rozporządzał wcale poważnymi kapitałami. Inne kluby żyły poprostu w nędzy, nie mając często na najniezbędniejsze potrzeby. Tak było i trudno to ukryć.

A teraz czekamy co zrobi PZPN. Z komunikatów dowiedzieliśmy się o akcji, zakrojonej na szeroką skalę. PZPN, chce w ciągu zimy wiele zdziałać. Oby wszystkie te obietnice sprawdziły się i oby w roku 1936 było już lepiej.

(Jur-an)

Druga porażka Herosu w stolicy

Skoda zwycięża Niemców 10 : 6

(Jur-an). Po porażce z Wartą poznańską zawitał wielokrotny mistrz bokserki Niemiec, Heros Eintracht do Warszawy dla rozegrania meczu z mistrzem stolicy, Skodą.

Niemcy nie zaimponowali. Wszyscy są bardzo dobrze zbudowani, kondycja ich jest na poziomie, z techniką jest już gorzej a razi poprostu nie znajomość elementarnych zasad taktyki.

Obserwując walczących hanowerczyków łatwo można byłoby domyśleć się, że goście są niestychanie zmęczeni ciężkim meczem w Poznaniu. Nie należy bowiem zapominać, że Heros walczył z Wartą w sobotę w godzinach wieczornych i bodaj bezpośrednio po meczu załadowali się do wagonów, o 9-ej rano byli w Warszawie a w 3 godziny później stanęli do walki z bardzo wypoczętym przeciwnikiem. Ten handicap na korzyść Skody musiał siłą rzeczy odbić się na wielu walkach.

W sumie Niemcy przegrali zasłużenie.

Orzeczenia sędziowskie nie zawsze szły w parze z tem co się działo w sznurach ringu.

Skoda zaimponowała dobrą kondycją. Mamy wrażenie, że jeśli warszawianie potrafili utrzymać się na tym poziomie do walki z Wartą, kto wie czy poznańscy nie zakosztują gorczy porażki!

Organizacyjnie mecz przeprowadzono prawie dobrze. Razem znowu tylko jedna rzecz o to w „łożu” (?) przeznaczony dla dziennikarzy widzieliśmy wiele miłych twarzy, eleganckich pań, ale dalebóg to towarzysstwo bierze pióra tylko w celu pisania listów handlowych czy miłosnych.

Wyniki walk: w wadze mu-

szej wobec kontuzji Brofazięgo, Skoda ma od razu 2 punkty.

W wadze koguciej Czortek wygrał z Wilkiem. W 1-ej rundzie było bardzo źle. Czortek nie istniał na ringu i zanosilo się na wysoką porażkę. Dopiero w następnych Czortek osiągnął przewagę nad bardzo zmęczonym przeciwnikiem i wygrywa na punkty. Czortek walczył bardzo foul.

W wadze piórkowej dwóch wybitnych puncherów: Kozłowski i Bialas. Dwukrotnie był Bialas na deskach, raz... Kozłowski. Warszawianin uzyskał jednak przewagę w ostatniej końcówce i wygrał za służenie.

W wadze lekkiej przyszedł lepszy Bąkowskiemu remis z Kaczmarkiem. Dlaczego remis? Przecież Bąkowski był dużo lepszy.

Aby się zrehabilitować przyszedł znowu Seweryniakowi z Davidem, choć Niemiec był

lepszy, szybszy, a pierwszą rundę wygrał bez żadnego ale.

W średniej Matuszewski osiąga remis z Harmsem. Walka w szalonym tempie. Dużo krwi a więcej clinchów. Matuszewski w ostatniej chwili doskonale finiszował.

W półciężkiej debiutujący po dłuższej przerwie Pisarski wywalczył remis z Sikorą. Pierwsza runda należy do Pisarskiego, w drugiej już walka wyrównuje się, by w trzeciej zamienić się na lekką przewagę Niemca.

W ostatniej parze tchórzliwy Garstecki przegrał z Steinmetzgerem. Były chwile, że Garstecki mógł poprostu roznieść przeciwnika. Ale na to nie wystarczyła piękna postawa i sarkastyczny uśmiech. Trzeba walczyć, a Garstecki nie walczył.

Ostateczny wynik meczu 10:6 na korzyść Skody.

Bokserzy niemieccy w Inowrocławiu

Bokserzy niemieccy — Heros Eintracht, po meczach w Poznaniu i Warszawie, rozegrają swój ostatni mecz w Inowrocławiu we wtorek z Cuiawią.

Cuiawia wystawia swój najlepszy zespół, zabraknie jedynie Józkiwiaka, który padł ofiarą obietnic arestowanego ostatnio „manażera” Franka.

Wisła — Warszawianka 3:1

Ostatni mecz ligowy został wylany i nielicznej widowni dość przyjemne wrażenie. Stęskniono na prawdziwą piłkę nożną publiczność, miała okazję do oglądania przez kwadrans, ładnej naprawdę gry. Szkoda, że był to jednocześnie ostatni kwadrans mistrzostw Ligi, i że był on całkowicie zasługą Wisły.

Mecz prowadzony był przy dość silnym wietrze, który za ważył wyraźnie na grze obu drużyn. Dużym minusem tego spotkania był nieudolny sędzia oraz wyjątkowo brutalna gra Warszawianki.

Mecz do przerwy z lekką

przewagą gospodarzy nieunikniętych jednak mimo wiatru zdyskontować sytuację.

W drugiej połowie Wisła panuje niepodzielnie na boisku, zdobywając prowadzenie z przeboju Łyki, a następnie ustalając wynik przez Artura i Kopecia. W ostatniej minu-

cie Stollenwerk, korzystając z wybiegu Kozmina zdobywa strzałem do pustej bramki honorowy punkt dla gospodarzy.

Wyróżnił się w Wiśle bracia Kotlarczykowie i Łyko, w Warszawiance b. słabi Zarzecki i Wieczorek.

Z boju o mistrzostwo Francji



Emocjonujący moment z meczu francuskiej Ligi piłkarskiej.

4-go grudnia w Londynie zostanie rozegrany sensacyjny mecz Anglja — Niemcy

A więc za dwa dni na wielkim stadionie Tottenham Hotspurs w Londynie staną do walki reprezentacje piłkarskie Anglii i Niemiec. Stworzono naokoło tego meczu tak wielki „szum”, że nie sposób pomyśleć, by na zawodach zebrało się mniej niż 70.000 widzów.

Z samych Niemiec przyjeżdża do Londynu 8.000 osób. Wszystkie te przysięgli fanatycy, ludzie, którzy podczas meczu będą gardłować aż do ostatniego tchu i dopingować swych faworytów. Czy to może być różnie? Zgóry uprzedzamy, że nie. Już pomijamy, że mecz będzie rozegrany na „zimnym

terenem angielskim, już pomijamy, że w Anglii żadna drużyna europejska nie wygrała. Pomijamy to.

Ale trudno nie zwrócić uwagi na jeden fakt. We środe Anglja wystawia tak silny zespół, że najsilniejsze reprezentacja Europy musiałaby mecz przegrać! Zespół Anglii to kwintesencja piłkarstwa, emanacja najlepszych sił Anglii. Z takim zespołem Niemcy muszą przegrać.

Zachodzi tylko pytanie jak przegrają i w jakim stosunku? No, to ostatnie jest może mniej ważne. Anglicy przede wszystkim muszą pokazać Niemcom, że panowie z

nad Sprewy nie umieją grać, a gdy to się im uda, zacząć zdobywać bramki. Brzmi to żartobliwie, ale proszę nam wierzyć, że kto choć raz widział walczących Anglików ten nigdy ich nie zapomni.

Wiele żalów płynie pod adresem Anglii. Za ich arogancję, za wielkopańskie „szusy”. Jedno jednak musimy im przyznać. Ci zimni ludzie grają w football tak, jak żadna inna nacja w Europie. I czy to będą Niemcy, czy Austria czy Czechosłowacja, rezultat może być jeden: goście muszą przegrać.

I tak się stanie 4 grudnia w Londynie. (Jur-an)

Jakie wydatki mogą ulec redukcji w budżecie miejskim

Najnowsze dekrety znacznie zmniejszają wpływy samorządów miejskich jakiego miasta osiągną z podatków bezpośrednich i pośrednich.

W związku z kurczeniem się wpływów odpowiednio muszą być ścinane wydatki, by w rezultacie powiązać koniec z końcem, bo budżetu deficytowego władze nadzorcze nie zatwierdzą.

Podobną operację musi przejść również budżet naszego miasta.

Warto za wczasu zainteresować się temi sprawami i podpatrzyć jak w takich wypadkach radzą sobie inne miasta.

Już obecnie można spotkać się z redukcjami najgłówniej szych działów budżetu po stronie wydatków, jakimi są koszty administracyjne, czyli utrzymania personelu oraz subwencje.

Gdziekolwiek redukcje poszczególnych pozycji z tych działów idą równoległe. Coprawda zaczyna się od subwencji a gdy tu nie można ściąć wymaganej kwoty przechodzi się do wydatków personalnych. U nas w Grodnie praktyka ostatnich cza-

sów wykazuje wręcz co innego. Oto przy uchwalaniu zeszłorocznego budżetu stworzyło się nowe etaty urzędnicze.

W ten sposób wydatki na ten cel zostały zwiększone, a równocześnie na Opiekę Społeczną znacznie oszczędzono.

Obecnie jesteśmy znowu wobec konieczności zmniejszania budżetu. Dalsza redukcja subwencji udzielanych Instytucjom opieki społecznej jest niemożli-

wa. Nawet w ramach dotychczasowych budżetów instytucje te działają jak sparaliżowane. Dalsza obniżka groziłaby katastrofą, względnie przetrzymaniem ciężaru utrzymywania biednych i chorych bezpośrednio na barki społeczeństwa.

W takich warunkach pozostaje jedyną drogą zwrócenia uwagi na wydatki działu administracyjnego i szukania tam oszczędności.

Jest jeszcze sposób i na Magistrat

Powiadają obywatele Grodna, że na Magistrat niema żadnego sposobu. Można latami kłotać o światło, wodę, chodniki, bruk i wszelkie zabiegi pozostają bezskuteczne. Zamiast światła będą panować ciemności, zamiast wody będzie błoto, zamiast chodnika — rów i t. p.

Czasami jednak bez większych delegacji udaje się uzyskać piornujący efekt. Oto raz mówili się dużo o potrzebie naprawy prymitywnego mostku, z które-

go wyleciały 2 deski. Dziura ziałała swą czernią do tego czasu aż koń złamał nogę. Wówczas zniesiono mostek rów za sypano i nawet wybrukowano. Jest to wypadek z lat dawniejszych. Możemy służyć najnowszym.

Na ul. Sokolniczej tkwiła studnia o zmurszałych zrebach. Ząb czasu tak ją nadgryzł, że biedaczka ledwo, ledwo wystawała ponad poziom ziemi.

Trzeba było dopiero faktu, że młoda dziewczeczka upadła do

Sztandar oddziału grodzieńskiego L. M. i K.

Zarząd Ligi Morskiej i Kolonjalnej Oddziału im. Króla Stefana Batorego w Grodnie pragnąc stworzyć dla swego Oddziału symbol wspólnej idei i wartości organizacyjnej, symbol gotowości współpracy wszystkich obywateli z Państwem w kierunku rozwoju siły gospodarczej naszego wybrzeża — przystąpił do ufundowania sztandaru Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Aby sztandar naszego Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej był naprawdę wyrazem wspólności dążeń ogółu społeczeństwa z Ligą Morską i Kolonjalną na zebraniu Zarządu, zapadła uchwała, by opodatkować jednorazową opłatą 10 gr. wszystkich członków Oddziału.

W myśl tej uchwały, Zarząd Oddziału zwraca się do wszystkich P.P. Członków o przyczynienie się do wspólnego ufundowania sztandaru przez złożenie jednorazowo 10 groszy.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy

Onegdaj we wsi Rewjapicze, gm. Nowy Dwór k-Szczuczyna miał miejsce nieszczęśliwy wypadek podczas młócenia zboża. Antonczyk Michał lat 55 wskutek nieostrożności wpadł w tryby młockarni doznając złamań lewej nogi. Rannego przewieziono do Szpitala Miejskiego w Grodnie.

Krwawe porachunki osobiste

Onegdajszej nocy do Szpitala Miejskiego w Grodnie został dostarczony m-c ulicy Smocznej 36 Kazimierz Piecawicz lat 20 z raną ciętą żebra, którą zadał nożem niejakim Prusak na tle porachunków osobistych.

RESTAURACJA EUROPA

Na żądanie Publiczności Wielki program familijny występy znanego **Baletu UŚMIECH** Całkowita zmiana programu **Dancing towarzyski** Orkiestra powiększona Ceny kryzysowe

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Swetry, pulowery, getry skarpety, bielizna

w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziecie tylko w f-mie

HERKULES Kołdry watawane i na puchu. Dominikańska 31

Każdy wie, że przybory szkolne najtanie kupujesz w księgarni i skład materiałów piśmiennych E. Iberskiego, Grodno Dominikańska 29

Poplerajcie L.O.P.P.

Wobec nowych potrażeń

Inkasowaniu poborów na 1 grudnia towarzyszyły ciężkie westchnienia. Jak opędzić codzienne wydatki, nie licząc nawet że zima i święta za pasem? Czego sobie odmówić, na czym można oszczędzić?

Garzysta skrupulatnie rozpatruje swoje „potrażenia”. Jest członkiem wielu instytucji społecznych. Tutaj wspiera złotych, tam 50 groszami. Każda instytucyjka ma szlachetny cel i piękne zadanie. Z drobnych groszy tworzą się wielkie kwoty, z kwot tych powstają żywe pomniki. Chce się dalej pomagać — a tak trudno!

Jednak w społeczeństwie naszym ogromnie jest rozwinięte poczucie odpowiedzialności.

Weźmy na przykład członków Towarzystwa Miłośników Przyrody. Lista miłośników ogrodu zoologicznego w ostatnim roku

znacznie się powiększyła. Był to najpiękniejszy gest uznania ze strony społeczeństwa za bezinteresowną pracę Zarządu. Bo też ogród zoologiczny w Grodnie jest chlubą miasta!

I teraz, kiedy z wielu instytucji wypisują się członkowie, prawdziwi miłośnicy przyrody pozostają nadal członkami ogrodu zoologicznego, gdyż wiedzą, że żywym zwierzętom trzeba dać jeść. Rozwój i postawienie na obecnym poziomie ogrodu zoologicznego kosztowało wiele trudu. Dziś już ten ogród istnieje, podniósł nie tylko kulturę miasta, ale i ułatwił naukę młodzieży szkolnej. Każdy Grodzieńin może pochwalić się, że posiada ogród, w którym są prawie wszystkie okazy krajowe i ważniejsze egzotyczne. Ale i z dumą może powiedzieć: „Ja przyczyniłem się do rozwoju tego ogrodu i nie pozwolę, by przez brak mojej składki członkowskiej ogród ten miał chylić się i u upadku”.

Apel do społeczeństwa

Urządzając rok rocznie gwiazdkę dla najbardziej potrzebującej działy m. Grodna — Związek Strzelecki będąc w roku bieżącym bardzo wyczerpanym szeregiem składek na rozmaite cele społeczne zwraca się do wszystkich obywateli z gorącym apelem o naprawę serdeczne ustosunkowanie się i złożenie na gwiazdkę dla wyjątkowej nędzy greszowej składki.

Rozdawnictwo żywności bezrobotnym

Fundusz Pracy chcąc przyjąć z pomocą bezrobotnym, ziemierza zorganizować bezpłatne rozdawnictwo żywności. Kolo 10 grudnia bezrobotni otrzymają odpowiednie racje mąki i kasz. Normy żywnościowe będą uzależnione od ilości członków rodziny danego bezrobotnego.

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL”

ul. Horodniczańska 20 Tel. 380 Sensacyjny numer tylko na kilka dni—The Marlin fenomenalni skrobaci — ekscentrycy na rowerach oraz Reili Ombra w tańcach oryginalnych i znany duet Jenny and Constanty. Pierwszorzędny zespół jazzowy Aronson Berezowski jak zwykle gra z werwą i humorem w czasie obiadów od godz. 14³⁰. Dancing przy produkcjach artystycz. od godz. 20³⁰ Ceny kryzysowe. Kuchnia pod fachowym kier. W niedzielę i święta five o'clock o godz. 19-tej.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI Powiatu Grodzieńskiego.

Dźwiękowiec Dominikańska 25 **Apollo** Wstęp od 40 gr. Dziś ciekawy podwójny program! **„NOC WESELNA”** Kaprys hiszpański

Nocny dyżur apteki: Dziś: Apteka Farna, Plac Batorego 8. Tel. 297.

Zgubiono książecz. oszczędnościową K. K. O. w Grodnie, wystawiono na imię Edwarda Pekosławskiego.

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 **„LUX”** Początek seansów o godz. 6, 8 i 10 **DZIS** Jeden z najpiękniejszych filmów produkcji sowieckiej Film ilustrujący ostatnie podrygi białej gwardji przeciw armii czerwonej Walki i wzmaganie się dwóch przeciwnych obozów p. t. **Ostatni ataman Annienko** role gl. B. LYWANOW, R. CARDZIN Nadprogram: Sowiecka komedia p.t. „Na około świata” Tygodnik P.A.T.A.

Dźwiękowe-Kino **Polonja** Pocztowa 4 **Wstęp 40 gr.** Rewelacja sezonu! Największy przebój 1935 r. z największym aktorem dramatycznym walczącym geniuszem ekranu **PAULEM MUNI** bohaterem filmu „Jestem zbiegiem”, oraz z uroczą **BETTE DAVIS** w potężnym arcyfilmie p. t. **WALCZE O ŻYCIE** W nadprogramie: aktualja Parlamentu i dodatek kolorowy Pocz. seansów 6—8—10.15

Kino „PALACE” Orzeszkowej 14 Wstęp od 25 gr. **DZIS** wielki podwójny program **KOBIETA Z MONTE CARLO „NA ULICY”** Pocz. od 4 ej—6—10.15.